

N O W E
WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O
MAGAZYN

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

BRONIMY INTERESÓW

Po wyjściu pierwszego numeru naszego pisma posypały się zewsząd pytania, czyich interesów będziemy bronić?

W związku z temi pytaniami pragniemy wyjaśnić, że nasze pismo nie należy do kategorii „broniących interesów“. Nasze pismo będzie conajwyżej... zwalczać różne interesy.

Nikomu nie będziemy schlebiać. W przeciwnieństwie do górnolotnych zapewnień o obronie interesów przemysłu, handlu, rolnictwa, rzemiosła, finansów i świata pracy i wogóle wszystkiego, zapowiadamy zgóry: zwalczać będziemy niesłuszne uroszczenia przemysłu, handlu, rolnictwa, rzemiosła, finansów, świata pracy i wogóle każdej grupy, która sądzi, że można wyjść z błędnego koła zastoju przez wydzieranie sobie nawzajem tego co jest, a nie przez tworzenie nowych wartości.

Będziemy walczyć z kłamstwem w życiu gospodarczym. Z zakłamaniem kartelowo - lewjatańskim i biurokratycznym, z zakłamaniem socjalistycznym, „społecznym“, spółdzielczym, ziemiańskim i ludowym.

Lewjatan kłamie, wygadując o stratach wielkiego przemysłu.

Biurokracja kłamie, pisząc o swej krzywdzie.

Socjaliści kłamią, mówiąc o krzywdzie najbardziej uprzywilejowanej kategorii robotników z zawodówek, robotników z elektrowni, gazowni, przemysłów kartelowych. Nie ci są pokrzywdzeni, ale te 800.000 bezrobotnych w miastach i 3.000.000 bezrobotnych na wsi, którzy w naszym systemie pracy znaleźć nie mogą.

Nasi t.zw. działacze społeczni kłamią, twierdząc, że pracują społecznie, podczas gdy w rzeczywistości niemal z reguły są płatnymi funkcjonariuszami, żyjącymi na koszt społecznych funduszy.

Nasz t.zw. świat pracy umysłowej kłamie, twierdząc, że tworzy wspólny front

z robotnikami, podczas gdy w gruncie rzeczy walczy o utrzymanie swej klasowej odrębności niby — szlacheckiej.

Wielu naszych spółdzielców kłamie, mówiąc o pracy dla dobra zrzeszonych członków: walczą oni raczej o wcielenie w życie nauk Lenina kosztem setek tysięcy członków spółdzielni.

Ziemiańskie niestety często kłamią, mówiąc, że pracują dla ludu, że dają wzór gospodarki i t.p. Gdyby to było prawdą inaczej wyglądałaby dziś polska wieś.

Ludowcy kłamią tak samo. Powiedział to już prof. F. Bujak. Z małemi wyjątkami (Mikołajczyk!) pracują nad wykorzystaniem dobrej wiary chłopów dla różnych celów politycznych, nie mających wspólnego z interesami chłopów, a pracę nad podniesieniem wsi lekceważą.

Umiemy kłamać wprost genialnie. Sami wierzymy w nasze łągarstwa. Ale niestety wyobraźnia nasza nie może zmienić rzeczywistości. Fikcja wielkiego planu inwestycyjnego nie zastąpi dróg, kolei i kanałów. Fikcja pracy społecznej nie da ludowi oświaty. Fikcja walki o interesy bezrobotnych nie da im pracy i chleba.

I wreszcie, to co najważniejsze... Zresztą — o tej najważniejszej fikcji lepiej nie pisać.

Ograniczamy się do krótkiego stwierdzenia: walczyć będziemy o nasze pogotowie, nie, broń Boże, obronne, ale bojowe na polu gospodarczym. Walczyć będziemy wbrew wszystkim, którzy kłamią, a wkrótce już chyba wraz z wszystkimi, którzy myślą tak jak my, ale boją się cichej, ale potężnej konspiracji zakłamania, jednoczącej wiele różnych partji i grup...

Może to jednak będzie walka w obronie czyichś interesów, może ważniejszych od interesów przemysłu, handlu, rolnictwa, pracownika?

Odpowiedź należy do czytelnika.

W. Zaleski.

Problem Śląska i COPu to problem kanałów

Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego i godne uznania tendencje, zmierzające do decentralizacji przemysłu, a co za tem idzie do oderwania go od zagłębi węglowych stawiają na ostrzu noża problem rozbudowy komunikacji w Polsce. Kto wie, czy nie jest to w tej chwili najważniejsze z zagadnień, które muszą być rozwiązane dla uzdrowienia naszego gospodarstwa narodowego. Nie jest to wprawdzie klucz, który otwiera odrazu wrota do „prosperity“, już choćby dla tego, że aby tam się dostać trzeba sforsować cały system drzewi

i furtek. Tem nie mniej sensowne rozwiązanie zagadnienia komunikacji w Polsce jest pierwszym i nieodzownym warunkiem przebudowy gospodarstwa narodowego.

PRZEMYSŁ MUSI UCIEC OD WĘGLA

Przebudowa ta idzie zupełnie słusznie w kierunku uprzemysłowienia kraju, przy czem uprzemysławianiu towarzyszy proces migracji przemysłu na wschód, narazie tylko do C.O.P.-u. Zmuszony do tego przyczynami natury przeważnie pozagospodar-

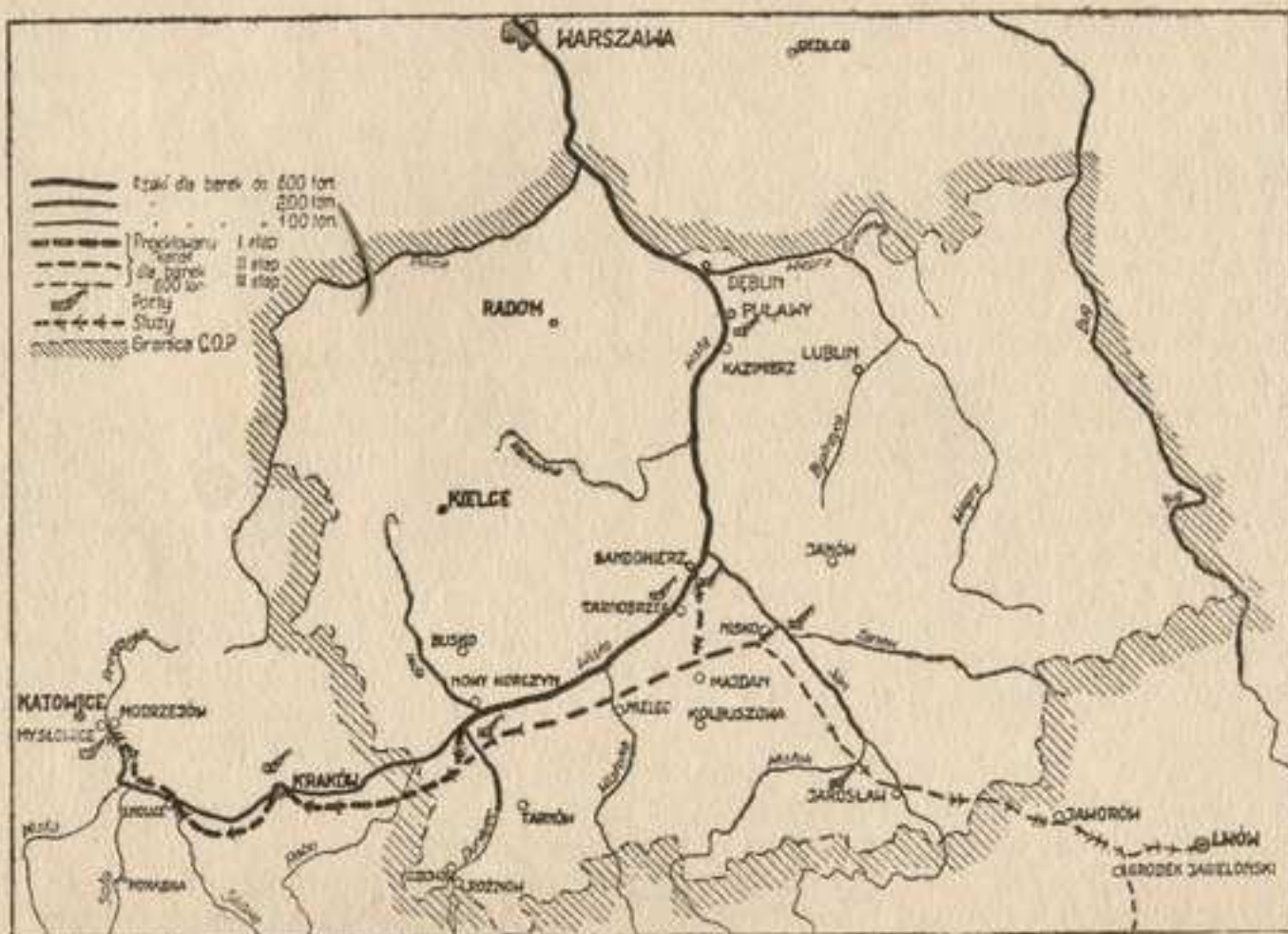
czej przemysł odrywa się od swoich baz energetycznych w zagłębiu węglowym. A ponieważ trwałe uniezależnianie się przemysłu od węgla nie jest możliwe przeto jak to wykazaliśmy w poprzednim numerze zachodzi pilna konieczność związania nowych ośrodków przemysłowych, powstających w widłach Wisły i Sanu i tych, które mają możliwość powstania w najbliższej przyszłości w Lubelskiem i na Wołyniu z kopalniami węgla. Chodzi przytem o taki rodzaj komunikacji, któryby zapewnił jaknajtańszy węgiel. W tej chwili sytuacja jest taka, że za transport 1 tonny węgla do Sandomierza płaci się 11 zł. 20 gr. To znaczy, że fabryka w Sandomierzu płaci o ok. 75% więcej za węgiel, niż taka sama fabryka położona przy kopalni. Zdolność konkurencyjna fabryki zbudowanej w C.O.P.-ie musi być podtrzymywana sztucznymi środkami, o ile taka fabryka ma wogóle iść. Za takie sztuczne środki społeczeństwo płaci bardzo drogo bezpośrednio, czy pośrednio, nie tylko w okresie ich stosowania, ale i potem, gdy sztucznie podtrzymywana przy życiu fabryka, pozostawiona wreszcie sama sobie upada, pociągając za sobą setki związanych z nią egzystencji i niszcząc miljonowe kapitały. Dla tego też jeśli chcemy budować przemysł na większą skalę (pojedyncza fabryka może z tych czy innych względów prosperować na większą skalę nawet przy drogim węglu) zdala od zagłębi węglowych, to musimy myśleć o tem, by zapewnić mu trwale zdolność konkurencyjną z przemysłem zagłębi węglowych. Tę zdolność można mu zapewnić

jedynie przez tani węgiel, a tani węgiel przez tani transport.

WĘGIEL DLA RYNKU WEWNĘTRZNEGO

Do podobnej konkluzji dojdziemy rozpatrując ten problem od drugiej strony t.j. od strony zbytu węgla. Węgiel polski walczy przy pomocy finansowej całego społeczeństwa (dumpingowe taryfy kolejowe) o zagraniczne rynki zbytu. W walce tej zużywa się masę energii i kapitałów, a wyniki jej nie są w pełni zadawalające. Szczególne trudności powstaną teraz, gdy trzeba będzie ulokować na rynkach (nie wiadomo jakich) produkcję zagłębia karwińskiego. Żeby tym trudnościom sprostać, żeby ułatwić zbytu węgla, który wydobywamy w nadmiarze w stosunku do naszych aktualnych potrzeb i możliwości eksportowych, musimy pomyśleć na serjo o pogłębieniu naszego rynku wewnętrznego. Nie trzeba być prorokiem, żeby stwierdzić, że poważniejszy wzrost konsumpcji węgla możliwy będzie tylko w razie jego potania. A potanie węgla w naszych warunkach zależy w znacznej mierze od potania jego przewozu.

Jak widzimy więc zarówno w interesie przemysłu węglowego, jak i nowopowstającego przemysłu przetwórczego leży jaknajpilniejsze związanie nowych ośrodków przemysłowych z zagłębiem węglowym, przyczem oczywiście dla przemysłu węglowego będzie to rozwiązanie jedynie



fragmentu wielkiego zagadnienia, jakim jest podbój krajowych rynków zbytu.

UPAŃSTWOWIONE STRATY C. O. P.

Najforsowniej rozbudowuje się przemysł przetwórczy w widłach Wisły i Sanu, a ściślej rzecz biorąc w trójkącie Tarnów — Sandomierz — Jarosław. Tu lokuje się nawet przemysł ciężki, używający jak wiadomo b. znaczne ilości węgla. Huty żelazne w Polsce używają przeciętnie dwa razy wagowo więcej węgla niż rudy żelaznej lub złomu. Co więcej przemysł ten już pracuje, już przepłaca kolosalne sumy za transport węgla, przerzucając oczywiście wynikające stąd straty na konsumenta, którym jest narazie przedewszystkiem państwo. Jak wielkie są te straty w tej chwili — trudno obliczyć. Natomiast można zgrubsza przewidzieć ile wyniosą one, gdy przemysł w C.O.P.-ie ruszy pełną parą. Fachowcy obliczają, że C.O.P. będzie konsumował około 2.500.000 ton rocznie. Transport tej masy węgla koleją kosztuje ok. 27500.000 zł., rocznie. O tę sumę wyższe będą koszty produkcji przemysłu zlokalizowanego w C.O.P.-ie w porównaniu do kosztów, które miałyby ten sam przemysł zlokalizowany w zagłębiu węglowym. Jest to suma tak poważna, że warto się pogłowić nad tem, jak ją zredukować do minimum. A zredukować można tylko w jeden sposób, mianowicie przez budowę kanału węglowego do Okręgu Centralnego.

KANAŁ ŚLĄSK — C.O.P.

Problem budowy drogi wodnej z Mysłowic do Sandomierza lub nawet dalej do Niska nie jest czemś nowem. Poruszono go po raz pierwszy w XVIII wieku. Fragmenty tej drogi były zaprojektowane, a nawet rozpoczęte jeszcze przez rząd austriacki, a od czasu powstania państwa Polskiego sprawa ta jest nicowana i wentylowana na wszystkie strony przez fachowców. Istnieją projekty 4 wariantów tej drogi:

1) Przemsza i Wisła uregulowane, swobodnie płynące i zasilane wodą ze zbiorników retencyjnych, San skanalizowany. Przeciętny tonnaż barki — 200 tonn.

2) Przemsza i Wisła skanalizowane do Smolic, kanał Smolice — Kraków (rozpoczęty już przed wojną), dalej Wisła skanalizowana do ujścia Dunajca, stąd wolno płynąca i zasilana ze zbiorników aż do ujścia Sanu, San skanalizowany. Tonnaż barki 550 — 600 tonn z zanurzeniem do 170 cm.

3) Przemsza skanalizowana w górnej części, dalej kanał lateralny przekraczający Wisłę pod Smolicami i łączący się z nią w Krakowie, od Krakowa znów kanał aż do ujścia Dunajca, a stamtąd Wisła swobo-

dnie płynąca, zasilana ze zbiorników i San skanalizowany. Tonnaż barki — 550 — 600 tonn. Zan. 170 cm.

4) Wariant najdalej idący przewiduje, podobnie jak wariant poprzedni, budowę kanału lateralnego, ale aż do Sandomierza z odnogą do Niska. Tonnaż barki — 600 tonn, przy zanurzeniu do 190 cm.

RÓŻNICA KOSZTU

Koszta własne przewozu z Mysłowic, licząc w to amortyzację taboru (barki i holowniki), ale bez amortyzacji kanału i urządzeń portowych wyniosłyby wg. obliczeń inż. Chądzyńskiego z Biura Dróg Wodnych Min. Kom. za 1 tonnę:

Według wariantu 1-go:

do Sandomierza	6,44 zł.
„ Niska	7,75 zł.
„ Jarosławia	10,47 zł.
„ Puław	7,80 zł.

Według wariantu 2-go:

do Sandomierza	5,09 zł.
„ Niska	6,04 zł.
„ Jarosławia	7,62 zł.
„ Puław	6,08 zł.

Według wariantu 3-go:

do Sandomierza	4,60 zł.
„ Niska	5,56 zł.
„ Jarosławia	6,90 zł.
„ Puław	5,77 zł.

Według wariantu 4-go:

do Sandomierza	4,40 zł.
„ Niska	4,46 zł.
„ Jarosławia	5,15 zł.
„ Puław	5,77 zł.

Przypomnieć trzeba, że koszty przewozu koleją 1 tonny węgla wynoszą z Mysłowic do Sandomierza 11,20 zł., do Niska 11,28 zł., do Jarosławia 11,14 zł., do Puław 11,64 zł.

Jak widzimy oszczędność na transporcie wodnym wyniesie około 6 zł. na tonnie, czyli budowa kanału węglowego może zaoszczędzić przemysłowi w Okręgu Centralnym około 15 milionów złotych rocznie.

KOSZT... 165 MILJONÓW

A koszty budowy kanału? Według obliczeń inżyniera Tillingera nie powinny one przekroczyć przy wariantcie 4-ym, najkorzystniejszym 165 milionów złotych. Czyli, że w ogólnym bilansie gospodarki narodowej w ciągu 11 (słownie jedenastu lat) nastąpi amortyzacja kapitału włożonego w budowę. Może inż. Tillinger jest optymistą, może budowa kosztować będzie nie 165 milionów, a nawet 200. Może i nasze przewidywania co do ilości węgla, który pójdzie kanałem do C.O.P. są przesadne. Może przemysł zaoszczędzi nie 15 milionów rocznie na transporcie węgla, a tylko 7— 8. Ale przecież kanałem pójdzie nie

tylko węgiel i nie tylko do C.O.P. Piętnasto, dwudziesto, czy nawet trzydziestoletnia amortyzacja kapitału włożonego w rozbudowę komunikacji to jest zjawisko nie zwykle, świadczące o naprawdę wyjątkowych korzyściach, jakie rozbudowa ta przysparza gospodarstwu narodowemu.

W tych warunkach dziwnem się wydać musi dlaczego dotychczas nie wzięliśmy się na serjo do budowy wspomnianego kanału. Brak środków? Po części tak, ale tylko po części. Bo skoro potrafiliśmy wyduścić ze społeczeństwa 300 milionów dla załatwienia dziury w budżecie, to moglibyśmy się śmiało zwrócić do społeczeństwa o połowę tej sumy, gdy chodzi o realizację konkretnego projektu, który w dodatku ma na celu zaoszczędzenie corocznie 15 milionów pieniędzy społecznych, bo nikt się chyba nie łudzi, że ciężar kosztów transportu węgla poniosą przemysłowcy z własnych kieszeni. Odbiją to sobie albo na robotniku, albo na konsumencie, a najprawdopodobniej i na jednym i na drugim.

WROGOWIE PROJEKTU

Bardziej istotną przeszkodą jest tu niewątpliwie przeciwdziałanie t.zw. sfer gospodarczych t.j. Konwencji Węglowej i Lewjata. Wydaje się to może paradoksem, że Konwencja węglowa, której przede wszystkim powinno zależeć na zwiększeniu zbytu węgla, zwalcza stosowanie środków umożliwiających potaniecie a tem samem wzrost konsumpcji węgla.

Takich paradoksów widzimy niestety w polskim życiu gospodarczem więcej, a wynikają one stąd, że interesy przemysłowców nie zawsze pokrywają się z interesami przemysłu. Można to było zaobserwować zwłaszcza w okresie kryzysu, kiedy to przemysł leżał na obie łopatki, a setki tysięcy robotników utraciło pracę. Można było wówczas codziennie znaleźć w prasie notatkę, że taka a taka fabryka wstrzymała produkcję, że taka a taka firma zawiesiła wypłaty, albo wykołatała mniej lub więcej zamaskowaną subwencję od rządu. Natomiast nikt nie widział w tym czasie p. Karszo - Siedlewskiego czekającego w ogonku na zapomogę z ZUPU, nikt nie słyszał, żeby bezrobotnemu Falterowi groziła eksmisja z powodu zalegania z komornem (przeciwnie: właśnie w tych kryzysowych czasach kupił p. Falter „rodzinną” dobrą Żydowo) a p. Uszer Kohn nie musiał powstrzymać się od dorocznej wycieczki do Monte Carlo.

O CO IDZIE KARTELOWI?

W danym wypadku interesy pp. przemysłowców węglowych są o tyle rozbieżne z interesami przemysłu węglowego, że bu-

dowa kanału węglowego mogłaby w konsekwencji doprowadzić do rozbicia Konwencji, a tem samem do odsadzenia kilku dystygowanych panów od tłustych synekur. Mianowicie z kanału mogłoby korzystać bezpośrednio tylko 6 kopalń mysłowickich, które znalazłszy się w korzystniejszej sytuacji od swoich konkurentów gotoweby gwizdnąć na całą Konwencję i jej dystygowanych führerów. A wodzowie przemysłu odznaczają się tem, że wolą widzieć kilkanaście tysięcy we własnych portfelach niż kilkanaście milionów w kieszeni społeczeństwa. Z tych to szlachetnych pobudek Konwencja Węglowa piórem „fachmana” inż. Olszewskiego toczy home-ryckie boje z grupą inżynierów specjalistów od budowy dróg wodnych z inż. Tillingem na czele.

MANEWRY LEWJATAŃSKIE

Patronują inż. Olszewskiemu inne tuzy z Lewjata. Lewjatańcom, tym od żelaza zwłaszcza, również nie pilno do budowy kanału, bo przy budowie i eksploatacji kolei mogą doraźnie więcej zarobić.

Sprytne manewry lewjatańskie na nic by się nie zdały, gdyby nie pewna przykra właściwość psychiki polskiej. Oto zarówno w polityce, jak i w gospodarce, odczuwamy lęk przed rozwiązywaniem wielkich zagadnień tak jak jedynie można je rozwiązać t.j. przy pomocy wielkich środków. Nie przeraża nas marnotrawienie rok rocznie kilkudziesięciu milionów, ale boimy się wydać, a choćby zdecydować wydanie na raz paruset milionów na cele pożyteczne.

To samo zjawisko obserwujemy w związku z budową drogi wodnej Śląsk — C.O.P. Coś się tam koło tej drogi dłubie. Preliminary się na to w budżecie około 2 milionów (!) rocznie. Gdzie na rok 2038 można więc się spodziewać otwarcia kanału, który połączy zagłębienie węglowe z okręgiem Centralnym. Nasze wnuki dożyją może tej podniosłej uroczystości, gdy jaki Michał Grażyński V czy VI przetnie wstęgę pod Smolicami.

Miesiąc gospodarki polskiej

W prasie nie ustają dyskusje na temat zwiększonego obiegu pieniężnego. Jak wiadomo obieg pieniężny wskutek wycofywania wkładów zwiększył się na 1 października o około 400 milionów złotych, a na 1 listopada był nadal o 300 milionów większy, niż przed okresem niepokoju. Nie wszyscy wkładcy ulokowali swe pieniądze znów w kasach oszczędności. Zwolennicy powiększania obiegu pieniężnego bez dewaluacji głoszą hałaśliwie swój tryumf. Patrzcie! — wołają — obieg wzrósł i nic się nie stało.

Zwolennicy oficjalnie „ostrożnej“ polityki pieniężnej, zadowoleni z tego, że obieg pieniężny wzrósł, kiedy oni sami zajęci byli zgoła innymi sprawami i bez żadnego z ich strony współdziałania, są też zadowoleni: a nuż coś z tego wyjdzie — kombinują.

Nic nie wyjdzie, proszę panów. Trzeba tylko zastanowić się nad tem, co się stało z pieniędzmi, wycofanymi z kas oszczędności? Leżą poprostu w szufladach. Ludzie czekają aż się „zupełnie uspokoi“, albo chcą stworzyć wrażenie, że wkłady wycofywali nie ze strachu, ale z jakichś innych powodów. Przeprowadziliśmy poufną ankietę na ten temat wśród osób, które wycofywały wkłady: wszystkie trzymają gotówkę w domu. Rzecz jasna, że zwiększenie obiegu w tych warunkach działa deflacyjnie, (tak!) gdyż złote wycofane nie krążą, a kasy oszczędności ograniczają kredyty.

Bardzo pouczający przykład: widać jak na dłoni, że sama wysokość obiegu nie ma żadnego znaczenia. Czy kto zastanowił się nad tem, że w roku 1928, kiedy według oceny poważnych ekonomistów mieliśmy inflację (kredytową) obieg pieniężny w stosunku do wartości produkcji był dwa razy mniejszy niż dziś?

KIEDY JEST INFLACJA?

Obieg pieniężny może spadać, a jeżeli wzrosną obroty bezgotówkowe będziemy mieli zwykły nacisk na ceny. Obieg może rosnąć, a jeżeli spadną obroty bezgotówkowe, będziemy mieli, jak teraz, zniżkowy nacisk na ceny. Wreszcie przy szybko rosnącym obiegu bezgotówkowym i wolno rosnącym obiegu pieniędzy oraz przy polityce ożywiania życia gospodarczego innymi metodami, (rozcinanie więzów kartelowych, hamujących wzrost produkcji, zatrudnianie bezrobotnych w sposób produktywny i budzący zaufanie w przyszłość gospodarki) skutki inflacyjnego nacisku na ceny mogą być zbawienne, jak w Niemczech. U nas każdy nacisk zwykły na ceny wychodzący od strony pieniądza i kredytu nie daje konjunktury ilościowej, lecz konjunkturę cen. Duch hazuki rządzi naszą gospodarką: gdy będzie więcej pieniędzy na rynku, kartele popodnoszą ceny oficjalnie lub nieoficjalnie, zbijają grube pieniądze i wyszmuglują zagranicę ile się da. Dlatego kartelowcy chętnieby widzieli politykę „czynną“, ale bez rozbijania karteli i bez dewaluacji, ograniczającej możliwość szmuglu. Trzeba bowiem pamiętać, że szmugiel kartelowy odbywa się dziś na warunkach bardzo korzystnych, po kursie parytetowym. Przy przekazywaniu opłat licencyjnych za fikcyjne wynalazki, przy przekazywaniu pieniędzy za surowce, kupione u własnego akcjonariusza

zagranicą po cenach nadmiernych, przy ukrywaniu części należności za wywieziony towar uzyskuje się dewizy lub należności w bankach zagranicznych po kursie nominalnym.

RENTOWNOŚĆ A ROZMIARY PRODUKCJI

Przy dewaluacji kurs byłby mniej korzystny, a przy wolnym współzawodnictwie wogóle musiałby ustać szmugiel dewiz, bo produkcja rosłaby szybko i przedsiębiorstwo pragnące utrzymać swą pozycję rynkową, musiałoby dużo inwestować. Na długą metę taki stan rzeczy byłby dla przemysłu pożądany, ale nasz przemysł nigdy nie kalkuluje na długą metę, gdyż należy do ludzi, którzy Polskę uważają za coś w rodzaju kolonii, za kraj, w którym się nie robi długich interesów, ale z którego można szybko wycofać z zyskiem ulokowany kapitał.

Niejednym z czytelników zdziwi się, czytając te wywody — niestety lewjatankowy sposób myślenia tak się u nas przyjął, że ludzie sobie te rzeczy przedstawiają w fałszywym świetle. Przemysł nie wtedy powiększa produkcję i inwestuje, kiedy jest rentowny, ale wtedy *kiedy spodziewa się, że powiększenie i ulepszenie produkcji da mu dochód*. Przy istnieniu karteli zyski mogą być nie wiem jak wielkie, ale każdy przemysłowiec rozumie, że powiększenie produkcji zyski te tylko zmniejszy, bo większa produkcja zmusi do niżki cen.

Kartel cementowy nazajutrz po rozwiązaniu obwieścił światu, że teraz pozamyka fabryki, poczem zwiększył produkcję i zaczął inwestować. Ale już u nas o tem zapomniano. Wogóle nasza polityka gospodarcza o wszystkim zapomina i niczego się nie może nauczyć.

ZAOLZIE

Huty i kopalnie Zaolzia wedle zdania lewjatanków to dopust Boży. Trzeba zrobić co się da, by nie wpuścić ich na rynek polski. Związek koksowni już zaopiekował się zbytem koksowni karwińskich. Dopłaca im za to, że sprzedają nadal w Czechach ze stratą, a na rynku polskim sam sprzedaje koks karwiński po cenach o wiele wyższych i tylko pod warunkiem zakupu równocześnie większej ilości koksu górnośląskiego.

„Polski eksport żelaza“ pragnie zmusić Trzyniec do zlikwidowania własnego (Schneider - Creuzot) aparatu sprzedaży na Bałkanach i oddania jemu, to znaczy praktycznie agenturze skupu kartelu niemieckiego, całej sprzedaży żelaza na wywóz. Doprowadziłoby to do sprymityzowania eksportu, do wywożenia produktów

najtańszych i najmniej przerobionych, bo w tym kierunku „rozwijał się“ nasz wywóz żelaza pod opieką „Wspólnoty Interesów“, i kartelu międzynarodowego.

Nasz najważniejszy postulat pod adresem akcjonariuszy Trzyńca (prócz rezygnacji z rynku polskiego) dotyczy stworzenia aż trzech stanowisk generalnych dyrektorów: cóż począć, kiedy jest aż trzech kandydatów. Jednego popiera jeden dygnitarz, bo uważa go za zdolnego i godnego zaufania, drugiego popiera drugi dygnitarz, bo chce się go pozbyć ze swego biura, a jeżeli się zrobi tych dwu generalnymi dyrektorami, to koniecznie trzeba zaangażować trzeciego, bo ten trzeci... zna się na hutnictwie!

A żeby tak przyspieszyć budowę kolei Śląsk — COP — Wołyń, dać przytem zamówienia Trzyńcowi po cenie niższej od naszych kartelowych, po jakiej lepiej urządzony Trzyniec może dostarczyć żelazo — to nikomu do głowy nie przyjdzie. Nie mówiąc naturalnie o ułatwieniu zbytu żelaza przez powiększenie liczby hurtowych składów, bo to zdeorganizowałoby rynek! Wiadomo, że wedle współczesnych metod porządkowania rynku, trzeba doprowadzić do tego, by konsument na klęczkach błagał o sprzedanie mu towaru!

MOTORYZACJA ROZWIJA SIĘ

Jedno z pism zwróciło ostatnio uwagę na fakt, że w Polsce stoi bezczynnie 10.094 samochodów i 3.588 motocykli, które należałoby doliczyć do podanej ostatnio cyfry samochodów i motocykli zarejestrowanych — 55.367. Razem mielibyśmy tedy 69.049 pojazdów mechanicznych. Cyfra mało pocieszająca, tembardziej, że niezarejestrowane samochody to pewno przeważnie stare gruchoty.

W ciągu pierwszych 9 miesięcy bieżącego roku sprzedano u nas 8.810 samochodów i 2.641 motocykli, ale w tem jest 5.818 samochodów osobowych, różnych małych fiacików, dekawek, oplów itp. Wiadomo, że samochody te mają duże znaczenie dla urzędników, a małe dla obrony. Ważnych dla obrony ciężarówek sprzedano tylko 1.538. Jakże ma być inaczej, kiedy premje dla nabywców samochodów ciężarowych są takie same, jak dla tych, którzy kupują samochody do obwożenia żon, dzieci, innych krewnych, przyjaciół, przyjaciółek i znajomych?

PONAD DWADZIEŚCIA PIĘĆ PROCENT

W wyniku ostatnich zmian terytorjalnych, oraz układu o wymianie zboża i żywności na maszyny niemieckie nasz handel z Niemcami przekroczy 30% całego handlu zagranicznego Polski. Ktoś po-

dobno kiedyś mówił, że nigdy nie powinniśmy z naszym zachodnim sąsiadem mieć wymiany większej niż 25%, bo wówczas będziemy od niego zbyt zależni. A Niemcy, mające o wiele większy handel zagraniczny niż Polska, od nas zależne nie będą, zawsze będą mogły sobie pozwolić na wojnę celną. Tylko tak dalej, panowie od handlu zagranicznego!

Nie mamy nic przeciwko wzrostowi handlu z Niemcami o ile równolegle rosnać będzie wymiana z innymi państwami. Ale tylko wtedy.

NOWY PRELIMINARZ

Nowy preliminarz budżetowy przewiduje wpływy i wydatki o 46 milionów większe niż w roku budżetowym 1938/9. Pierwszy jego brak polega na tem, że nie przewiduje zwiększenia wydatków na obronę o 400 — 500 milionów złotych. Drugi minus polega na tem, że nie przewiduje on drakońskich oszczędności w innych działach, a między innymi przeprowadzenia w całej administracji państwa i przedsiębiorstwach państwowych zasady „jeden człowiek, jedna funkcja, jedna pensja“. Trzecia wada budżetu, to to, że utrzymuje on fundusz pracy, czyli instytucję niewiadomo poco dublującą pracę dwu ministerstw: opieki społecznej i komunikacji. Czwarty brak budżetu, to brak w pozycji wpływów kwoty ok. 200 milionów zł. z przeliczenia rezerw złotych i dewizowych Banku Polskiego po dewaluacji. Wreszcie nie przewidziano w budżecie zmniejszenia emerytur drogą zatrudnienia młodych emerytów przy administracji robót publicznych, oraz odebrania emerytur tym, którzy sobie znakomicie zarabiają po posadach prywatnych.

Inne braki... No, to już można przenieść do poważnego planu inwestycyjnego.

Zamknięcie rachunkowe za październik wykazuje niedobór 4.890 tys. zł. Nikogo to nie dziwi — obejmowanie Śląska Zaolzańskiego musiało coś kosztować. Część zwiększonych wydatków pokryły zwiększone wpłaty monopolii. Czy tylko nie zmniejsza się ich kapitałów obrotowych?

Dochody wyniosły 212 miln. zł., czyli o 14 mln. więcej niż w październiku ub. r., a wydatki 217 mln., czyli o 20 mln. więcej niż w październiku ub. r.

KONWERSJA POŻYCZEK

Konwersja pożyczek amerykańskich (6 proc. dolarowej i 7 proc. stabilizacyjnej) na 4,5 procentowe jest w toku. Należy zaznaczyć, że za kupony pożyczki stabilizacyjnej płacić będziemy wcale nie 4,5%, jak może na pierwszy rzut oka sądzić czytelnik komunikatów prasowych, ale 6,3

procent. Wynika to z treści układu konwersyjnego i z faktu gwarantowania pożyczki także w walucie holenderskiej. Poza to komplikowane klauzule układu konwersyjnego zabezpieczają wartość kuponu zarówno przed dalszym spadkiem dolara, jak i przed dalszym spadkiem guldena holenderskiego.

Parcelujemy przemysł śląski

Ostatni rok był wielkim triumfem metod politycznych niemieckich nad metodami politycznymi francuskimi. Każdy to rozumie — ale nie każdy orientuje się na czym polega różnica tych metod. Zwykle ludzie mówią, że Francja „bała się“, a Niemcy „nie bała się“ i dlatego wygrały.

Jest to dość powierzchowne i nie tłumaczące wszystkiego ujęcie rzeczy. Chwile słabości Francji wyzyskane były bowiem tak szybko i tak łatwo, że trzeba szukać głębszego wyjaśnienia powodów sukcesu niemieckiego.

DWA SYSTEMY

Leżą one w odmienności metod działania Francji i Niemiec. Francja, nie mająca u siebie problemów narodowościowych już od dłuższego czasu, nie jest zdolna do ich zrozumienia u innych. Stąd naprzykład polityka francuska mylnie oceniała siły Czechosłowacji, uważając, że jest to „państwo 16 milionowe“, podczas gdy Niemcy uważały, że Czesi to naród siedmiomilionowy. Ocena niemiecka była o wiele bliższa prawdy.

Francja prowadzi akcję dyplomatyczną, uzupełnianą tylko czasem intrygami łóż masonskich, Niemcy natomiast wnikają w problemy polityczne, gospodarcze i narodowościowe krajów, z którymi mają do czynienia, starają się wyzyskać wszystkie wchodzące w rachubę czynniki i na tym solidnym podkładzie wspierają swą akcję dyplomatyczną.

OBRONA GOSPODARCZA

Tak samo w dziedzinie obrony Niemcy wcale nie ograniczają się do budowy linii Maginota, oraz do fabrykowania tanków, armat i gazów trujących. Obronę swą traktują bardziej solidnie i przygotowują ją nawet na chwile słabości.

Jest to już wynalazek ostatnich lat, a zastosowanie znajduje on na pograniczu Polski, w Prusach Wschodnich i t. p. Zdaniem Niemców ziemie o dużej powierzchni, skupionej w rękach wielkiej własności, są niepewne w sąsiedztwie kraju o dużej dyna-

mice ludnościowej na wsi. Gdyby naprzykład Prusy Wschodnie ze strukturą agrarną taką, jaką miały w 1918 roku, dostały się w ręce Polski uległyby szybkiej polonizacji, prosto drogą parcelowania większej własności.

Dlatego Niemcy parcelują majątki w Prusach Wschodnich choć idzie to bardzo opornie.

PARCELACJA HUT I KOPALŃ

Podobny problem mamy w górnictwie i hutnictwie. Dwa wielkie przedsiębiorstwa na naszym Górnym Śląsku uległy szybkiej polonizacji: kopalnie państwowe (dziś Skarboferm) i Mościce. Były to bowiem przedsiębiorstwa państwowe. Inne przedsiębiorstwa o wiele dłużej były, a niektóre dziś jeszcze w dużej mierze są, niemieckie, to znaczy bądź należą do Niemców, bądź mają pewną ilość pracowników Niemców i t. p.

Niemcy, Wielkie Niemcy, przed którymi my wprawdzie nie drżymy (i z którymi mamy pokojowe stosunki), ale przed którymi drżą mocarstwa zachodu liczą się z chwilami słabości i pod tym kątem przygotowują obronę pokojową i narodowościową Prus po możliwej klęsce wojennej i ich utracie państwowej.

MIRAZ BEZ WARTOŚCI

Czemuż więc my nie mamy przygotować struktury społecznej i gospodarczej Śląska na wszelkie okoliczności? Należy ją tak ukształtować, by tamtejsze przedsiębiorstwa polskie były zawsze polskie, by żadna siła ludzka nie mogła ich odpolszczyć. Wówczas nikt nie będzie wogóle marzył o zabraniu Śląska, bo rozumie, że każdy jego zabór byłby najczystsza fikcją, mirażem bez wartości dla dziejów narodu, mierzonych stuleciami, tak jak mirażem bez wartości okazał się wedle tej miary cały pochód germanizmu na wschód, gdy napotkał na państwo polskie.

Dziś granice między Polską a Rzeszą, uwzględniając utratę przez nas skrawków Pomorza i Wielkopolski, a odzyskanie części Śląska wyglądają w rezultacie mniej więcej tak samo, jak przed rozbiorami, jak w szesnastym wieku!

Jakie szalone sukcesy dało Rzeszy zrozumienie tej prostej prawdy przez jednego człowieka, który musi walczyć z własnym narodem, nie rozumiejącym go jeszcze całkowicie, walczyć nawet z własnymi bliskimi doradcami, których powoli, krok po kroku oswaja z myślą, przejasną w swej wielkiej prawdzie, udowodnioną całkowicie i bez reszty przez historję: Niemcy nigdy nie zyskają na walce z Polską, granica polsko - niemiecka jest wieczysta. Dla wie-

lu Niemców prawda nieoczekiwana, tak jak napewno nie przeczuwają oni, że może właśnie w interesie Niemiec a nie naszym leży uznanie granicy z Polską za wieczystą. Na szczęście dla Niemiec — przeczuł to, genialnie patrząc w przyszłość, Hitler.

Ale, jako że nie wszyscy to jeszcze w Niemczech rozumieją, nie powinniśmy zaniedbywać przeprowadzenia takiej przebudowy społecznej i gospodarczej Śląska, by stał się on niezdobytą twierdzą narodową. Obrona bowiem polega nie tylko na stawianiu linii Maginota i zasieków z drutu kolczastego, ale przede wszystkim na stworzeniu właściwego ustroju społecznego, ustroju takiego, przy którymby każdy człowiek wiedział, co zawdzięcza państwu narodowemu i narodowi i dlatego zawsze był świadomym jego członkiem.

ODDAĆ HUTY ROBOTNIKOM

— Cóż więc takiego — zapyta zniecierpliwiony dygresjami czytelnik — trzeba zrobić na Śląsku?

— Oddać huty i kopalnie na własność robotnikom — odpowiem.

Nie za darmo, ale za twardą pracę, za masło zdjęte z chleba, niesionego do ust, za kieliszek sznapsa czy bombę piwa tyskiego niewypitą w knajpie — tak, ale dać, żeby to było jego własne, jego, górnika śląskiego, przez dziesiątki lat wyzyskiwanego i eksploatowanego przez „przybyszów“ i dlatego zawsze wiernego nie przybyszom obcym, ale tym, którzy idąc z Olkusa tworzyli tu gwarectwa robotnicze, stare, dawne gwarectwa, których właścicielem był ten, kto w nich pracował. Jednym słowem „przybyszom“ swoim, polskim. Ta tradycja, zapomniana i nieznana historykom polskim, zatuszowana przez niemieckich, żyła przez setki lat w strzępach pradawnego wspomnienia wśród górników śląskich.

ŚLĄZACY I PRZYBYSZE

Dawna Polska nie odzyskała Śląska. Robotnik polak uległ niemieckiemu gwarkowi - kapitaliście w XVI wieku. Potem przyszli panowie feudalni z XVII wieku, potem sprzęgli się oni z żydowskim kapitałem i rządili robotnikiem polskim. Ale on wciąż pamiętał, gdzie są s w o i i był im wierny. Wreszcie zwyciężył.

I przyszli swoi, ale jak dotąd są inni od tych z XVI wieku. Ale będą tacy sami i to samo przyniosą: oddanie robotnikowi fizycznemu, czy umysłowemu, jego warsztatu.

Nie będzie to komunizm, jak bredzą kapitaliści i ich najemnicy prasowi. Będzie to ustrój prawdziwej własności prywatnej, opartej na niewzruszonym tytule moralnym i na osobistym związku właściciela z warsztatem pracy.

W praktyce urzeczywistnienie tego projektu, rozwijanego przezemnie wielokrotnie, wyglądałoby, tak, że początkowo zarząd przedsiębiorstw górniczo - hutniczych (po rozdzieleniu niektórych z nich, jak na przykład Wspólnoty Interesów, na szereg zdrowych jednostek) byłby oddany mniejszym grupom pracowników, a później do współpracy i współrzędów przyłączałyby się grupy coraz liczniejsze, w miarę narastania kapitału, odkładanego przez robotników z zarobku. Własność zakładów mogłaby pozostać w rękach rządu lub nawet akcjonariuszy zagranicznych do czasu uregulowania rozrachunków.

ROZRACHUNEK

Nie wykluczam wcale wypłaty odszkodowań z tego tytułu, ale w tym celu należy ustalić istotną wartość przedsiębiorstw górniczych i hutniczych, zdewastowanych przez gospodarke kartelową. Ta wartość istotna da się ustalić w drodze wolnej konkurencji, to znaczy po rozwiązaniu karteli górniczych i hutniczych.

Trzeba przytem pamiętać, że wielu obcych akcjonariuszy koncernów hutniczych i górniczych odzyskało już swe wkłady dzięki zyskom, wywożonym zagranicę w różnych formach. Sprzedawano naprzykład węgiel po cenach fikcyjnie niskich „odprowadzając“ potem zysk zagranicznej firmy, pośredniczącej przy handlu węglem, do kas akcjonariuszy obcych.

Przy tym systemie pracownicy dochodziliby do współwłasności dopiero wtedy, kiedy długoletnia praca związałaby ich mocno z przedsiębiorstwem, nauczyła odróżniać rzetelną pracę od blagi i trafnie dobrać kierowników.

PAŃSTWO DA KREDYTY

No, dobrze — powie ktoś — ale jak to sfinansować? Czy państwo ma na wszystko dać pieniądze? Tak. Ale napewno pieniędzy tych trzeba będzie mniej niż dziś na finansowanie przedsiębiorstw, rządzonych wedle zasady „etatyizm bez interwencji N. I. K.“ Przedsiębiorstwa te bowiem przy wolnym współzawodnictwie będą lepiej gospodarować niż obecne koncerny, spokojnie inkasujące rentę kartelową. Dla mentalności ich najbardziej charakterystyczny jest taki przykład: po przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do jednego z dygnitarzy zgłosiła się delegacja górnictwa węglowego z prośbą o podniesienie cen węgla, bo... na Śląsku Cieszyńskim są wyższe koszty jego produkcji...

Finansowanie górnictwa przez państwo zabezpieczy interesy gospodarstwa narodowego, wprowadzając niezbędne momenty planowania. W ten sposób tradycyjne formy władania połączone będą z nowoczesnymi formami planowości w gospodarce

Od City do Wall-Street

Obraz konjunktury światowej zmienia się wciąż, ale, co bardziej zastanawiające, zmienia się nierównomiernie w różnych krajach. Jeszcze na wiosnę bieżącego roku ekonomiści angielscy uskarżali się na to, że przesilenie w Stanach Zjednoczonych wpłynąć może fatalnie na konjunkturę w Anglii. A teraz?

Teraz konjunktura w Stanach Zjednoczonych idzie w górę, a w Anglii pogarsza się. Złożyło się na to szereg przyczyn, przede wszystkim politycznych. Przemysł amerykański pracuje w dużym stopniu na potrzeby wojenne Chin i Japonii, korzystając poza tem z nowych zamówień zbrojeniowych angielskich i francuskich (lotnictwo). Rynki surowcowe stoją pod znakiem wzmożonego zapotrzebowania wojennego (miedź, bawełna). Ameryka zachęcała Anglię i Francję do „męskiego” stanowiska, nie precyzując ściśle swoich zobowiązań. Prawdopodobnie skończyłoby się na tem, co było w czasie Wielkiej Wojny: początkowo neutralność przez dłuższy czas, a potem wystąpienie z decydującą pomocą, przede wszystkim gospodarczą. Taktyka, która Stanom Zjednoczonym dała szaloną przewagę gospodarczą po wojnie!

120 MILJONÓW £. „ZASTRZYKU”

W decydujących chwilach września olbrzymie kapitały płynne uciekły z Londynu do Nowego Yorku. Oceniono je na 120 milionów funtów (przez wrzesień i pierwszy tydzień października). Taki napływ kapitałów musiał też wywrzeć swój wpływ na giełdę, ale podstawy polepszenia amerykańskiego są bardziej trwałe. Wynikają one z ponownie pełnego zatrudnienia niektórych działów produkcji surowcowej (zniesiono naprzykład wszelkie ograniczenia produkcji miedzi i innych metali) co polepsza także siłę nabywczą ludności.

Odbija się to naprzykład na ruchu w przemyśle samochodowym. General Motors przyjęła ostatnio 35.000 nowych robotników. Chrysler powiększył ilość zatrudnionych o 34.000, Ford o 35.000. W drugim tygodniu października fabryki amerykańskie wyprodukowały 68.360 wozów, co jest ilością rekordową.

Każda poprawa konjunktury w Stanach Zjednoczonych pociąga za sobą istne orgje demagogji. W związku z kampanją przedwyborczą mówcy wszystkich stronnictw prześcigali się w obietnicach zasiłków dla bezrobotnych i emerytur. W związku z tem mimo masowego napływu złota do Stanów

Zjednoczonych mówi się o możliwości dalszej dewaluacji dolara. Pomimo, a może wskutek...

PARADOKSY U. S. A.

W obecnych warunkach wstrząsy polityczne jeszcze bardziej uwydatniają paradoks sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Jest to kraj, który mógłby wyżywić kilkakrotnie więcej ludzi niż obecnie, ale zamyka imigrację. Kraj któryby mógłby przez udzielanie pożyczek zlikwidować bezrobocie w całej Europie. Ale mimo to ma on stale czynny bilans płatniczy i wciąż gromadzi zapasy złota. Ponieważ przy amerykańskiej technice i przy amerykańskich bogactwach surowcowych nie trzeba wiele pracować dla zaspokojenia potrzeb, a wysokie zapasy złota utrzymują ceny na wysokim poziomie, utrudniając wywóz, Stany Zjednoczone wciąż... same mają duże bezrobocie. Gdyby Stany Zjednoczone wpuściły kilkadziesiąt milionów nowej ludności, bezrobocie znikłoby, gdyż zaspokojenie potrzeb dodatkowej ludności wymagałoby pracy większej niż proporcjonalnie. Trzebaby bowiem wykorzystać mniej korzystne, dziś zaniedbane możliwości produkcyjne, wymagające większej ilości pracy.

Istotę tego problemu zrozumiemy najlepiej, gdy porównamy Stany Zjednoczone z Niemcami. By wytworzyć i utrzymać w ruchu samochód Niemcy muszą wyprodukować masę namiastek, dużo sztucznej benzyny i dużo węgla, jako surowca do jej fabrykacji. Ameryka robi to wszystko znacznie mniejszym wysiłkiem, a nie jest w stanie do tego stopnia pobudzić spożycie, by tą drogą zmusić wszystkich Amerykanów do zwiększonej pracy.

Pewną rolę odgrywają tu także organizacje kartelowe, protegowane przez Roosevelta, a utrudniające sprawiedliwszy rozdział dochodu społecznego.

WAHANIA FUNTA

Drugi wielki partner gospodarki światowej, Anglja, przechodzi pewne trudności, zastrzone trudnościami francuskimi. Obrona franka polega na sprzedawaniu funtów. Stąd zjawia się podaż waluty angielskiej, wzmocniona następnie wycofywaniem wkładów z banków angielskich i kupowaniem za nie dewiz na Nowy Jork. Kończy się to oczywiście, jak zawsze, wywozem złota.

Skutkiem takiego wycofywania kapitału był niebywały wzrost stopy procentowej. Od 6-cio miesięcznych weksli liczone w Londynie dyskonto w wysokości całego jednego procent rocznie. Na licytacjach

weksli skarbowych stopa procentowa wzrosła do przeszło 0.75% rocznie. Anglicy mówią:

— To już graniczy z lichwą. Państwo nie powinno zaciągać krótkoterminowych kredytów lichwiarskich.

Cóż robić jednak, kiedy w ciągu ostatniego kryzysu politycznego fundusz wyrównawczy wedle „Economista” stracił 120 milionów funtów. Zostało mu zaledwie 250 milionów funtów, przyczem Bank Anglii ma jeszcze 445 milionów funtów. Razem stanowi to 17,5 miliardów naszych złotych. Jest jeszcze czem bronić funta. Dlatego gdy „zaświtała nadzieja na pokój”, w końcu spadek funta został zahamowany.

Szukając głębszego podłoża wypadków w Anglii należy zaznaczyć, że jest nim obawa wojny i dezorientacja przemysłu i władców, wpływająca na to, że właściwie poza przemysłem zbrojeniowym ruch inwestycyjny uległ zahamowaniu.

WE FRANCJI

We Francji ten sam obraz stosunków zakłócony jest jeszcze dodatkowo resztką dezorganizacji, odziedziczonej po Blumie. Plany nowego ministra finansów w tym kraju wydają się zdrowe. Będzie on dążył do organicznej poprawy budżetu, oraz do likwidacji bałaganu gospodarczego. Przy niskim kursie franka i korzystnym poziomie cen wewnętrznych, to właściwie powinno wystarczyć jeżeli nie będzie obaw wojny. A obawy te nie wchodzi w rachubę, bo przecież Francja ustąpi...

NIEMCY NAD DUNAJEM

Wraz z Anglią pogodzi się łatwo z niemiecką ofensywą na Bałkany. Prasa gospodarcza francusko - angielska alarmowała opinię z powodu obaw o wykluczenie Anglii i Francji z dostaw dla krajów naddunajskich. Teraz jednak gorliwie zapewnia, że żaden kraj nie może całkowicie pokryć zapotrzebowania basenu naddunajskiego, że przecież zawsze zostanie miejsce dla Anglii i Francji. Niemcy w szybkim tempie realizują plan gospodarczego podboju drogi ku Bagdadowi, a mężowie Stanu Anglii i Francji czynią heroiczne wysiłki dla znalezienia... słów otuchy dla swego przemysłu. Prasa niemiecka ułatwia im zadanie, jak widać choćby z cytowanego przez nas na innym miejscu artykułu Dr. Nonnenbrucha. W Polsce nikt się niczem nie przejmuje, ludzie mają naogół większe zmartwienia niż zupełne okrażenie gospodarcze, to też nawet nie trzeba ich uspakajać.

Oto podejrzenie stwierdzone dowodem

Różne wynalazki z zakresu polityki gospodarczej Polski przejdą niewątpliwie do historii. Do jednego z najbardziej wiekopomnych należy wynalazek zupełnie nowej metody powiększania produkcji, zastosowany w odniesieniu do wydobywania ropy naftowej. Wprawdzie coś podobnego do systemu naftowego stosowano i w innych dziedzinach, ale polityka naftowa pobiła wszelkie rekordy, jeżeli chodzi o klasyczną prosto nowość metod działania.

W roku 1926 zaczęto się troszczyć o produkcję ropy w Polsce. Zachodziła obawa, że będzie się ona dalej zmniejszać, co mogłoby ujemnie wpłynąć na pogotowie bojowe (pięknego wyrażenia „pogotowie obronne” wówczas nie znano).

ŚWIETNY PŁON

Powołano więc kilka komisji, napisano kilkadziesiąt referatów, zrobiono parę ankiet wśród poważnych działaczy gospodarczych i znawców problemu, spisano paręset kilo papieru i w rezultacie opracowano genialny system, mający doprowadzić do zwiększenia wydobywania ropy. System polegał a bardzo prostym rozumowaniu.

Kiedy przemysł naftowy będzie miał dużo pieniędzy, będzie wiercił, bo będzie miał za co wiercić. Trzeba mu więc zapewnić możliwość rentownego sprzedawania ropy i produktów naftowych na rynku wewnętrznym. Jakże ten cel osiągnąć? A no prosto przez przymusowy kartel, któryby usunął dezorganizację na rynku, dziką konkurencję, niszczącą zdrowe warsztaty produkcyjne, któryby pozabijał małe pchełki, uparcie pragnące wydobywać ropę i rafinować ją. — Jednak — jak rozumowano — trzeba będzie zwiększona dzięki organizacji kartelu ilość wydobytej ropy wywieźć zagranicę.

Ten właśnie wywóz przynosić miał oczywiście straty. Straty pokrywane ze sprzedaży na rynku wewnętrznym.

ROZUMOWANIE FILANTROPA

Jakby na tę zasadę zareagował w swojej praktyce przemysłowiec, gdyby jego fizjonomia duchowa przypominała któregoś ze świętych pańskich? Powiedziałby sobie tak:

Trudno, muszę zatrudnić robotników, powiększyć wydobywanie ropy, chociażby przez to moje zyski zmniejszyły się. Zarabiam dużo na sprzedaży wewnętrznej, więc za to będę wiercił, a gdy zwiększę wydobywanie ropy wywożę ją ze stratą, bo taki obowiązek na mnie nałożono.

...I GIEŁDZIARZA...

Gdyby natomiast przedsiębiorstwa naftowe należały do ludzi interesu, na przykład do paryskich giełdźiarzy, to powiedzieliby tak: będziemy wiercić dla pucu, bo tego wymagają od nas władze. Ale oczywiście należy unikać wiercenia w tych miejscach, w których może się ukazać ropa, bo wtedy zwiększy się produkcja i będziemy musieli ze stratą wywozić. Po kiego licha mamy się męczyć dla zwiększania swoich strat?

Akcjonariuszami koncernów naftowych nie byli święci pańscy, lecz paryscy giełdźiarze, to też... wydobycie ropy od czasu puszczenia w ruch genialnego systemu polityki gospodarczej, zmierzającej do jego podniesienia, kształtowało się w sposób następujący:

Rok 1928	743	tys. ton
" 1929	675	" "
" 1930	663	" "
" 1931	631	" "
" 1932	557	" "
" 1933	551	" "
" 1934	529	" "
" 1935	515	" "
" 1936	511	" "
" 1937	501	" "

Zauważyć przytem należy, że wedle opinii wojskowych znawców problemu (gen. Serrigny w *Revue de Deux Mondes*) Polska jest jedynym krajem, który nie może szybko zwiększyć wydobycia ropy z powodu braku przygotowanych terenów.

Dobrze zrobione, co? Jabym tam na miejscu paryskich giełdźiarzy dla usunięcia wszelkich podejrzeń nieco urozmaicił tę tabelkę, na przykład w roku 1933 zrobiłbym o 10.000 ton więcej, żeby był jeden rok ze wzrostem produkcji. Ta tabelka bowiem wygląda jakoś zanadto regularnie — w każdym roku spadek produkcji. Ale ostatecznie to jest drobiazg — taki mały „Schönheitsfehler“. A za to logika i konsekwencja wykonania powziętego planu jest wręcz imponująca. Rozumowanie paryskiego giełdźiarza spełniło się w stu procentach. Zwierzyłem się kiedyś z tem podejrzaniem wobec pewnego znawcy; wyjątkowo bezstronnego.

EKSPERYMENT NAUKOWY

Powiedział mi tak:

— Proszę Pana, będziemy mogli sprawdzić słuszność pańskiej hipotezy w sposób zupełnie precyzyjny. Oto przemysł naftowy doszedł do ideału. Nic prawie nie wywozi. Tymczasem spożycie wewnętrzne rośnie. Jeżeli teraz przemysł naftowy nie zacznie produkować większej ilości ropy, sytuacja zmieni się radykalnie. Dotychczas zmniejszanie produkcji ropy dawało mu zyski, te-

raz wobec zrównania wydobycia ze zbytem wewnętrznym zacznie dawać straty. Jeżeli w tym roku, po dziesięciu latach systematycznego spadku wydobycia, produkcja zacznie rosnać, będzie to dowód, że istotnie celowo ją zmniejszano.

Oczywiście może być tu mowa tylko o takim dowodzie, z jakim mamy do czynienia w naukach przyrodniczych, to znaczy o dowodzie eksperymentalnym. Życie gospodarcze dostarczyło nam rzadkiej sposobności przeprowadzenia prawdziwego eksperymentu. Z naprężeniem śledziliśmy rozwój produkcji ropy w tym roku. I rzeczywiście... powoli, powoli zaczęło drgać. Śledziliśmy cyferki, obrazujące ruch produkcji ropy z takim napięciem, z jakim badacz zarazków śledzi poruszenia nowo odkrytego, tajemniczego bakcyła.

TEN, CO SIĘ FILANTROPEM ZOWIE...

W lipcu i sierpniu b. r. produkcja ropy wynosiła po 43.000 ton miesięcznie, czyli przeciętnie w stosunku rocznym 516.000 ton, a więc rośnie!

Czemuż przypisać tą nagłą zwyżkę wydobycia ropy? Czyżby ustąpieniu znakomitego polonisty, prof. Czesława Pechego, ze stanowiska dyrektora departamentu górniczo-hutniczego Min. Przemysłu i Handlu? Nie, to chyba jeszcze nie, bo dyr. Pechę ustąpił dopiero w czerwcu. Więc jest tylko jedna odpowiedź: wydobycie ropy mogło wzrastać dlatego, że mogło się opłacać powiększanie wydobycia, podczas gdy dotychczas opłacało się jego pomniejszanie. Oto podejrzenie stwierdzone dowodem — człowiek co się filantropem zowie, nie jest filantropem. Giełdźiarze paryscy istotnie (o dziwo) chcieli powiększać swe zyski. Założenia naszej polityki naftowej, opierającej się o wiarę w dobroć natury ludzkiej, zastosowaną pod adresem koncernów naftowych, okazały się nieco zawodne.

Wesoła historia, co?

Wydobycie ropy naftowej to jeden z istotnych czynników pogotowia bojowego.

Bardzo, bardzo wesołe.

Jakto, zapyta sceptyk — więc wbrew wszelkim zapewnieniom zasłużonych działaczy gospodarczych ośmielamy się twierdzić, że przemysł naftowy celowo zmniejszał wydobycie ropy? Ale przecież koncerny naftowe nie dawały dochodów?

WYGODNY „BAŁAGAN“

Tu znów przypominają mi się dwie rozmowy z ludźmi, mającymi kontakt z przemysłem naftowym. Jeden z nich mówił mi tak:

— Koncern „Małopolska“ ma wielkie kłopoty z bilansowaniem. W dawnych czasach była tam niezbyt staranna buchalterja. Potem kupowano udziały nowych spółek (w koncernie jest ich około 40), spółki należące do tego samego koncernu sprzedawały sobie nawzajem udziały, robiono różne zawiłe tranzakcje, których buchalterzy dobrze nie umieli księgować. W rezultacie dzisiaj nie można ręczyć za ścisłość księgowania. W buchalterji panuje chaos, którego nie można zlikwidować.

Wyobrażam sobie, że to opowiadanie powtarzano wiele razy wielu różnym osobom, nie wyłączając rewidentów skarbowych. Wytworzyła się prawdziwa legenda o bałaganie w ksiązkach, legenda bardzo wygodna na wypadek ujawnienia jakichś niedokładności podatkowych.

PODWÓJNE CENY

A teraz drugie opowiadanie, jakie słyszałem z ust człowieka, mającego pewne stosunki handlowe z koncernem „Małopolski“.

Miał on otrzymać od tego koncernu na mocy umowy o jakieś rozrachunki pewien towar, dajmy na to rury, w określonej jakości i ilości. O wartości w umowie rozliczeniowej mowy nie było. Gdy przyszło do wykonania umowy „Małopolska“ zażądała potwierdzenia odbioru rur, z podaniem ich wartości, dwukrotnie wyższej od ceny rynkowej.

— Przecież — mówił przedstawiciel „Małopolski“ — panu to wszystko jedno, a my potrzebujemy pokwitowania na tę sumę.

Nic dziwnego, że przy stosowaniu takich metod buchalterja „komplikuje się“ jeszcze bardziej, a zamiast zysków, odpowiadających rzeczywistemu biegowi interesów zjawiają się w bilansach straty!

TO TAKIE PROSTE!

Sposób powiększania wydobycia ropy i zbytu jej przetworów byłby bardzo prosty. Trzebaby tylko odwrócić obecny stan rzeczy: zamiast podniety do umniejszania produkcji, zamieniającej się teraz na podniety do jej utrzymywania na poziomie nie wyższym od zapotrzebowania wewnętrznego, należy stworzyć podniety do jej podwyższenia. Istniejący podatek od benzyny należy zastąpić podatkiem od ropy, lub podatkiem od wszystkich produktów destylacji ropy, którego stawki byłyby coraz niższe w miarę powiększania produkcji, w miarę obniżania ciężaru właściwego produkowanego destylatu.

Jest to sposób, nad którego zastosowaniem wartoby było się zastanowić także jeśli idzie o inne działy produkcji. Nasza polityka gospodarcza, popierając system kartelowy, stwarzała dotychczas podniety do

zmniejszania wytwórczości i ograniczenia zbytu wewnętrznego.

PODNIETA DO OGRANICZANIA PRODUKCJI

Wartoby może zwołać zjazd działaczy gospodarczych oraz utworzyć kilka komisji, któreby się zastanowiły nad ważnym problemem: czy nie przekształcić naszej polityki gospodarczej tak, by zaczęła stwarzać podniety do powiększania wytwórczości i zbytu wewnętrznego.

Projektowane przez nas wyjście byłoby prowizorium. Rozwiązanie radykalne i radykalnie skuteczne to uspołecznienie górnictwa naftowego. Ale do zrozumienia tego problemu daleko jeszcze ludziom, którzy całą swą wiedzę gospodarczą czerpali z lewjanowych broszurek.

Walka dwu Światów

Z satysfakcją należy zanotować fakt, że prasa Stronnictwa Narodowego coraz energiczniej zabiera się do obrony narodowych interesów gospodarczych, pojętych szeroko, nie ograniczając się do bardzo pożytecznej, na długi dystans bardzo ważnej, ale fragmentarycznej walki o stragan.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy wyprzedawania Polski hurtownie i detalicznie kapitałowi obcemu, pod protektoratem pana Andrzeja Wierzbickiego.

„POLSKIE“ CHEVROLETY

Na uwagę zasługuje artykuł p.t.: „Auto amerykańskie — lakier polski“, zamieszczony w „Warsz. Dzienniku Narodowym“ z dn. 23 października. Autor, inż. St. Z. pisze:

Krajowa produkcja to tylko jeden typ samochodu osobowego Polski Fiat 508-III i tylko jeden typ samochodu ciężarowego — Polski Fiat 621. Poza tem Lilpop Rau i Loewenstein montuje samochody koncernu General Motors — Chevrolet i Buick (osobowe) i Chevrolet i G. M. C. (ciężarowe), oraz samochody pokrewnego koncernu niemieckiego — Opel. Polski Fiat montuje także typy Fiat 1100 i 1500.

Amerykański Chevrolet jest dość popularnym u nas samochodem dużym. Niestety, związek jego z fabrykami krajowymi jest bardzo luźny. Ten „montowany w kraju“ samochód ma polskie tylko:

1) opony (i to z wyjątkiem półciężarówki typu 122), 2) akumulatory, 3) lakier, 4) narzędzia, 5) kierunkowskazy, 6) zderzaki, 7) żarówki.

DYWANIK TAKŻE POLSKI

Dodajmy, że wedle naszych informacji także dywaniki do samochodów produkowane są w kraju. Nie trzeba wyjaśniać, jak wielkie znaczenie dla obrony i t.p. ma fakt, że już produkujemy w kraju tę ważną część samochodu...

Śmiesznie nikły jest więc udział produkcji krajowej w montażu Chevroleta. A przecież mamy wiele fabryk, które mogłyby dostarczyć innych także części, nie tylko nieustępujących jakością zagranicznym, ale niejednokrotnie przewyższających je. Sprowadzanie całego właściwie samochodu z zagranicy pochłania olbrzymie sumy, w ciągu ubiegłego dziesięciolecia zapłaciliśmy zagranicy około pół miljarda złotych za pojazdy mechaniczne.

Tymczasem np. istniejące krajowe fabryki karoserji stoją na dość wysokim poziomie. Budują karoserje dla samochodów osobowych, autobusów i wozów specjalnych. Jedna z nich nawet prowadzi obecnie próby budowy nadwozia autobusu sypialnego.

Tego rodzaju „montaż” pociąga za sobą jeszcze i inne niedogodności. Maszyny amerykańskie są budowane dla specjalnych warunków drogowych, a w zmienionych warunkach szybko się zużywają i mają częste defekty.

Ale „Chevrolet” wzamian za taki „montaż ze stopniowym (bardzo stopniowym!) przechodzeniem na produkcję wozów w kraju” korzysta z ulg celnych na przywożone z Ameryki części w wysokości 50 — 90 procent. Daje mu to olbrzymią przewagę nad konkurencją.

FORD CZY G. M. C.?

Warto jeszcze na marginesie tej sprawy poruszyć taki problem: oto części do Chevroletów sprowadzamy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ponieważ wszelkie wysiłki zrównoważenia obrotów handlowych z tym krajem spełniają na niczem, za części musimy przekazywać gotówkę.

Tymczasem za przywóz części Forda moglibyśmy uzyskać kompensatę wywozową w Danji, całe bowiem Fordy dla Europy produkowane są nie w Detroit, lecz w Kopenhadze.

Ale Ford miał nieszczęście bardzo ciepło się wyrażać o polskich robotnikach, a bardzo zimno o... żydach. Nie to co masony z G. M. C.!

Oczywiście najlepiej byłoby podjąć produkcję wozu czysto polskiego. Wcześniej czy później będziemy musieli się na to zdobyć. Tymczasem inżynierowie od Lilpopa, nadzorujący przykręcanie śrubek przy wozach amerykańskich nie nauczą się samodzielnego konstruowania polskich wozów.

Może o to właśnie chodzi, by się nie nauczyli!

NIE WOLNO!

Nieco więcej już nauczą się inżynierowie z Państwowych Zakładów Inżynierji, ale też sam nie będzie opracowywał oryginalnych projektów polskiego wozu.

Na ten temat pisze inż. St. Z.:

Nie możemy się zdobyć na produkcję własnego typu samochodu. Projekty inż. Kuczory, który chciał założyć fabrykę w Bydgoszczy i budować wozy w cenie 3000 złotych, nie doczekały się jakoś realizacji. Podobno Kuczora dotąd jeszcze, po przeszło rocznych usilnych sta-

raniach, nie uzyskał koncesji. Dlaczego?... Różnie to jest komentowane...

Jeżeli jednak nie możemy się zdobyć na własny typ samochodu, trzeba produkować za licencją samochody obcych marek. Zagranica interesuje się naszym rynkiem samochodowym. Kilka lat temu Ford proponował założenie w Polsce samodzielnej fabryki, takiej, jakie ma w Niemczech i Anglii.

W każdym razie stanowczo musimy zerwać z dotychczasową motoryzacyjną fikcją „montażu”. Przecież „nie jest motoryzacją — stwarzanie jej pozorów”. Wóz amerykański — lakierowany w kraju — nigdy nie będzie samochodem krajowym.

Inż. Kuczora nie uzyskał koncesji. To znaczy nie wolno mu produkować polskiego wozu za 3000 złotych. Istotnie można to komentować różnie.

P.s. Samochód amerykański nie przestanie być amerykańskim, jeżeli jego rzekomy wytwórca ofiaruje 10 wozów na najpiękniejszy cel. Timeo Danaos et dona ferentes....

FAKT POMYŚLNY

Pochwaliliśmy oenerowców i endeków, więc teraz dla równowagi pochwalmy sanatorów. Chodzi nam o wystąpienie p. (b. w.) — podobno Bohdana Witwickiego — na łamach „Gazety Polskiej”.

Na wystąpienie to warto zwrócić uwagę, gdyż redaktor działu gospodarczego „Gazety Polskiej” musi wiedzieć co, gdzie i jak się mówi, co gdzie i jak się zamierza robić! Z tego punktu widzenia wystąpienie pana b. w., niewątpliwie słuszne, ma charakter niepokojący, bo pozwala przypuszczać, że sprawy jasne i proste są u nas niewyjaśnione.

Oto co pisze p. Bohdan Witwicki:

„Zdolność produkcyjna przemysłu i górnictwa Zaolzia, fakt, że reprezentują one poważny, a nieraz olbrzymi procent dotychczasowej produkcji polskiej — decydują o konieczności odrzucenia wszelkich sposobów lokalnego rozwiązania problemów inkorporacyjnych. Znaczący to, że górnictwo - hutnicze zagadnienia Zaolzia muszą być rozwiązywane w ramach ogólnopolskiej polityki górnictwo - hutniczej, że, innymi słowy, dotychczas prowadzona polityka musi ulec gruntownej przebudowie i przystosowaniu do nowych warunków. Takie kapitalne zagadnienia, jak problem inwestycji publicznych i prywatnych, problem zaopatrzenia i powiększenia chłonności rynku krajowego, problem kierunków i metod zbytu wewnętrznego, problemy wywozu i udziału w międzynarodowych organizacjach przemysłowych — te wszystkie zagadnienia muszą być na nowo przemyślane, i na nowo ustalone muszą być metody i sposoby ich rozwiązania, zarówno od podstaw, jak i w szczegółach.

DECYZJA — W WARSZAWIE

Rzecz prosta, że są to zadania tak wielkie i tak doniosłe, że mogą i muszą być traktowane tylko centralnie, tylko przez bezstronne czynniki nadrzędne, które jedynie mają możliwość uwzględnienia wszystkich wchodzących w grę elementów gospodarczych, socjalnych i politycznych. Czynniki lokalne, nawet ożywione naj-

lepszą wolą, nie mają do tego ani niezbędnych ogólnokrajowych elementów, ani — mimo ew. nawet najlepszych chęci — niezbędnych warunków bezstronności.

Bezstronność zaś, a ściślej — ujmowanie tych problemów w skali ogólnokrajowej i z punktu widzenia interesów całej gospodarki oraz całej zbiorowości — wypływają jako konieczny postulat nie tylko ze stwierdzenia rozmiarów wkładu Zaolzia, ale i z niewątpliwego stwierdzenia, że jest to fakt wielce pomysłny. Patrząc bowiem z bardziej... lokalnego punktu widzenia, niektórzy działacze gospodarczy, którzy już weszli w styczność z przemysłem Zaolzia, skłonni są podobno do malowania tego faktu w barwach raczej ciemniejszych. W ich mniemaniu Trzyniec i Karwina — to przede wszystkim konkurencja dla pozostałych warsztatów polskich; konkurencja — której ujemnego, ich zdaniem, wpływu da się uniknąć wyłącznie w drodze forsowania wywozu oraz zbytu na wewnętrzne cele publiczne; konkurencja, której w istocie wysoce twórczego wpływu na rozbudowę wewnętrznego rynku prywatnego oraz przemysłów przetwórczych — nie chcą oni jakoś dostrzec.

O CZYNNĄ POLITYKĘ GÓRNICZĄ

Musimy więc raz jeszcze mocno podkreślić, że po przyłączeniu do Polski Zaolzia spodziewamy się i utrzymania poważnych możliwości eksportowych i odpowiedniego dopasowania publicznych planów inwestycyjnych i — w pierwszym rzędzie — udostępnienia przemysłowi zaolzańskiemu prywatnego rynku wewnętrznego, z czym w parze pójść powinna gruntowna „dynamizacja“, zasadnicze uaktywnienie postawy całego polskiego górnictwa i hutnictwa wobec wewnętrznych rynków zbytu. Nie są to rzeczy niemożliwe. Budowa na szeroką skalę metalowego przemysłu przetwórczego, rozbudowa C. O. P., umożliwienie nowych kierunków przepływu surowców podstawowych przez zmianę zbyt sztywnych dotychczas zasad handlowych karteli surowcowych, utworzenie nowych składów i nowych ośrodków alimentowania rynku — te i inne posunięcia znakomicie powiększą, dotychczas sztucznie tłumioną zdolność nabywczą rynku wewnętrznego.

Trzeba z uwagą czytać te powściągliwe słowa, jakie prorzadowemu publicyście poddyktowała troska o gospodarze związanie Śląska z Polską. Trzeba czytać między wierszami, a wówczas zobaczy się to, o co chodzi.

Ktoś się boi konkurencji hut zaolzańskich, ktoś nie rozumie, że zbyt węgla i żelaza w Polsce można wielokrotnie rozszerzyć, jeżeli się tylko na serjo zabierze do wykonania wielkich planów inwestycyjnych, ktoś chce huty i kopalnie Śląska Zaolzańskiego oddzielić chińskim murem od polskiego rynku zbytu, by kierownicy karteli, kopalń i hut na Górnym Śląsku mieli nadal życie wygodne i spokojne i niewymagające nadmiernych wysiłków, ktoś się zastanawia nad tem, czy przyłączenie tych hut i kopalń do Polski jest faktem... pomyslnym.

Jeżeli by pogłoski, krążące na ten temat były prawdziwe, to dałoby się wytłumaczyć wiele zjawisk, wydarzeń i oświadczeń, o których opinia się nie dowiaduje.

CUDA KOMPENSATY

Pamiętamy, jaką reklamę robiono „Tranzakcjom kompensacyjnym“. Polegały one na tem, że kontyngenty przywózowe dawano firmom, które równocześnie zawierały umowę o wywóz jakiegoś polskiego towaru do kraju z którego pochodzi towar przywożony.

Naprzekąd z Brazylii przywozimy kawę, a znalezienie towaru, któryby tam można wywieźć jest trudne. Wobec tego jednak, że zysk na przywozie kawy jest bardzo wielki opłacało się wywozić fikcyjnie, byle dostać pozwolenie przywozu. „Gospodarka Narodowa“ cytuje szereg przykładów takich tranzakcji:

Sądziłszy do niedawna, że import kawy z Brazylii i cały eksport kompensacyjny z nim związany wyrobi z czasem kompensacie prawo obywatelstwa. Wiadomo nam, że autorzy tego systemu przykładali do jego powodzenia na tym odcinku ogromną wagę. A co się stało? Okazuje się, że większość tranzakcyj wywozowych zafakturowanych do Brazylii, na podstawie których udzielano pozwoleń przywozu była dotąd całkowicie bądź częściowo fikcyjna. Oto kilka przykładów z ostatnich miesięcy:

Tranzakcja szynek na 40.000 zł. została przedysponowana z Rio de Janeiro do Nowego Yorku, a firma odbiorcy ad hoc powołana do życia jednocześnie zlikwidowana.

Wywóz papieru — tranzakcja na 1.120.000 zł. całkowicie fikcyjna; odbiorca zlikwidowany w tych samych warunkach.

Cukierki i pomadki — tranzakcja na 52.000 złotych — towar do Brazylii nigdy nie doszedł.

Tkaniny jedwabne — ok. pół miliona złotych — również nie nadeszły nigdy. Guziki rogowe — około 100.000 zł. — nawet gdyby nadeszły, nie byłyby zakupione, ponieważ suma ta pokryłaby półtoraroczne zapotrzebowanie Brazylii na wszelkie guziki w ogóle.

Gry towarzyskie, zgłoszone przez jedną z firm katowickich na 41.000 zł. wprawdzie osiągnęły urząd celny w Brazylii, ale odbiorca wcale po nie się nie zgłosił, tak, że po pewnym czasie zostały one zniszczone; należy nadmienić, że transport został oceniony przez władze celne na kilkanaście złotych. Samoloty wywiezione do Brazylii w ubiegłym roku przy akompanjamentcie całej prasy przez jedną z poważniejszych firm zostały zadeklarowane 100% wyżej aniżeli suma osiągnięta, a więc 50% tranzakcji należy właściwie uważać za fikcyjną. Chmiel dostarczony w ramach tej kompensaty z Polski do Brazylii składano przez 10 miesięcy; sprzedano go wreszcie w stanie zleżałym za bezcen, itd. itd.

A głośny wypadek wysyłania żwiru zamiast cukierków na Jawę, nie mówiąc o topieniu ubrań koło Gdyni, bo to robiono dla otrzymania premij wywozowych, a nie kontyngentów przywózowych.

Jest rzeczą jasną, że taki wywóz pogarsza bilans płatniczy i handlowy, bo dla wyprodukowania fikcyjnego towaru ekspor-

towego trzeba coś przywieść z zagranicy (np. jedwab surowy, rudę żelazną do produkowania puszek blaszanych i t. p.).

Czyż nie prościej byłoby kontyngenty przywozowe na kawę podzielić na niewielkie partje i co miesiąc sprzedawać z przetargu? Sumy w ten sposób uzyskane można by z powodzeniem zużyć na inteligentne popieranie wywozu, np. przez obniżkę taryf kolejowych, ulepszenie dróg wywozu, kredyty dla eksportu pionierskiego, szkolenie kupców, poznających obce rynki.

Oczywiście skutecznym sposobem popierania wywozu byłoby a) skasowanie premji wywozowych, b) dewaluacja.

Dziś wywóz nasz opiera się na pozycjach w statystyce nie podanych, a te cyfry które się ogłasza obejmują także wywóz gier towarzyskich, szynek, jedwabów i... guzików

do Brazylii. Guzik człowiek wie z takiej statystyki fikcji.

OFENZYWA SPÓŁDZIELCZA NIEMCÓW

„Gospodarka Zachodnia“, pismo nie bawiące się w wielkie gospodarczo-polityczne, ale zato poruszające ciekawe i ważne zagadnienia ziem zachodnich w jednym z ostatnich numerów (z I.X. 1938 r.) omawia zagadnienie ofensywy gospodarczej niemieckiej spółdzielczości na Pomorzu. Pismo stawia sprawę uczciwie, nie na płaszczyźnie hecy antyniemieckiej, lecz na płaszczyźnie pobudzenia ludności polskiej do pozytywnej pracy.

Pod względem ilości członków obecny stan rzeczy w tej dziedzinie wygląda w województwie pomorskim w następujący sposób:

	POLACY			NIEMCY		
	Ogółem	Członków Sp-ni	Stos. %	Ogółem	Członków Sp-ni	Stos. %
Pomorze	930.000	37.490	4	10.200	11.660	11,3
4 powiaty poznańskie	324.000	9.440	3	50.100	5.132	12,5
4 powiaty warszawskie	390.000	18.272	4,8	37.340	720	2
Wielkie Pomorze	1.644.000	65.202	4	189.440	17.512	9,2

W roku 1913 obroty spółdzielni polskich i niemieckich, tym razem już nie tylko na Pomorzu, ale także i w województwie po-

znańskim wyglądały w sposób następujący:

	Kap. obrot. Sp. Kredyt w milj.				Obrót tow. Sp. Rol. Hdl. w milj.				Przerób mleka w Sp. mlecz. w milj.litr			
	1913		1935		1912		1935		1913		1935	
	mk	%	zł	%	mk	%	zł	%	litr.	%	litr.	%
Polskie Spółdzielnie	399	55	132	58	42	41	35	39	—	—	115	40
Niemieckie Spółdzielnie	325	45	95	42	60	59	60	61	153	100	180	60
Razem Spółdzielni	724	100	227	100	102	100	95	100	153	100	295	100

Przyjmując polską i niemiecką spółdzielczość jako 100, widzimy, że niemiecka spółdzielczość straciła w stosunku do polskiej w czasie 17 lat istnienia Państwa Polskiego: w spółdz. kredytowej 3%, w roln. handlowej + 2%, a w mleczarskiej wprawdzie 40%, ale tylko wskutek organizacji nowych spółdzielni mleczarskich, ponieważ przerób mleka wzrósł w niemieckich mleczarniach z 153 mln. w 1913 do 180 mln. w 1935 r. Na ziemiach zachodnich spółdzielczość niemiecka posiada jeszcze przewagę nad polską w wysokości ca 60% w spółdzielczości rolniczo - handlowej i mleczarskiej, podczas gdy Niemcy stanowią tylko 10% ludności.

Siła niemieckich spółdzielni kredytowych polega na pomocy, otrzymywanej z zewnątrz. Równocześnie polskie Kasy Komunalne nie dysponują odpowiednimi kapitałami — wiadomo bowiem, że większa część oszczędności idzie gdzie indziej.

W 20 POWIATACH TYLE CO W CZTERECH

W 20 powiatach byłej dzielnicy pruskiej istnieje 38 polskich mleczarni, które przerabiają tylko 50 milionów litrów mleka, podczas gdy w 4 tylko powiatach województwa warszawskiego, gdzie nie było i niema niemieckich mleczarni i wskutek tego mleko przerabia się tylko w spółdzielniach polskich, przerób ich wynosi 47 milionów litrów. Przerób spółdzielni niemieckich na Pomorzu wynosi 105 milionów litrów rocznie, czyli przeszło dwa razy tyle co w spółdzielniach polskich, choć Niemcy mają na Pomorzu tylko 22% ziemi.

Program „Gospodarki Zachodniej“ streszcza się w następujących zdaniach:

Warunków (tych)... nie można zmienić bierną defensywą, lecz trzeba przejść do systema-

tycznego i bezwzględnego redukowania gospodarczych wpływów niemieckich do poziomu, wynikającego z ich liczebności i posiadanego majątku, co w przybliżeniu daje ca 20% jako granicę ich wpływów gospodarczych.

Niemieckie spółdzielnie mogą, a nawet powinny dobrze się rozwijać, — z uwagi na interes ogólny - gospodarczy, — ale tylko i wyłącznie w oparciu o ludność niemiecką. Nie można natomiast żadną miarą dopuścić, aby spółdzielczość niemiecka opierała się na fikcji członkostwa, natomiast faktycznie w $\frac{2}{3}$ na majątku i obrotach Polaków. Stąd wynika konieczność ścisłego określenia pojęcia spółdzielni mniejszościowej, które należy w ten sposób sprecyzować, że spółdzielnią mniejszościową, która może nosić charakter niemiecki i podlegać rewizji niemieckiego Związku jest spółdzielnia, która pracuje wyłącznie w oparciu o mniejszość, obojętnie czy klientem spółdzielni jest członek, byle był Niemcem, Ukraińcem i t. d. Natomiast spółdzielnia traci bezapelacyjnie i natychmiast charakter spółdzielni mniejszościowej, o ile udziela w jakiej bądź formie kredytu, przyjmuje mleko do przerobu lub utrzymuje jakiegokolwiek stosunki handlowe z klientami Polakami. Takie postawienie sprawy jest jedynym skutecznym sposobem przeciwdziałania dążeniom niemieckim do gospodarczego uzależnienia Polaków.

PROGRAM W 2 PUNKTACH

W szczególności należy:

a) w spółdzielniach kredytowych przyspieszyć wysanowanie spółdzielni słabych i nieczynnych, przez udzielenie kredytów upłynniających na wypłatę wkładów oraz innej pomocy finansowej w takich rozmiarach, aby sanacja nastąpiła szybko i była całkowita;

b) w spółdzielniach mleczarskich przeprowadzić energiczne i bezwzględne polszczenie wszystkich tych placówek, które pracują w oparciu o dostawę polskiego mleka. Jest tu niezbędna pomoc czynników decydujących oraz specjalna pomoc finansowa na pokrycie kosztów, wynikających z czasowego omijania mleczarni niemieckich przez polskich dostawców, aż do ich spolszczenia.

Postawilibyśmy tylko jeszcze jeden małeńki warunek: przy wszelkich formach nadzwyczajnych pomocy dla spółdzielni polskich trzeba przynajmniej zmienić władze spółdzielni, dajmy nato w połowie ich członków. Nie można stworzyć takiego stanu rzeczy, przy którymby zarząd spółdzielni zawsze mógł liczyć na pomoc skarbu, choćby gospodarował niechlujnie i niedbale. Tak samo przy pomocy drakońskich kar tępić należy wszelkie próby stosowania kryterjów partyjnych przy popieraniu poszczególnych spółdzielni, czy działaczy spółdzielczych. W istniejących na Pomorzu warunkach taki system byłby zbrodnią. Przyjrząwszy się obecnemu stanowi

rzeczy w tej dzielnicy należy sobie powiedzieć: dość już pagórków Kirtiklisa i przykrych afer, dość finansowania partyjnej roboty przez KKO. Ale z drugiej strony także — dość oddawania usług spółdzielczości niemieckiej przez rzekomych „narodowców”. Przykładami służymy na żądanie...

POPRAWIONY „ILOCZYN WSKAŹNIKÓW“

Problem równowagi między przemysłem i rolnictwem ujmowany był przez niektórych ekonomistów w ten sposób, że wskaźnik rozmiarów zbytu przemysłowego mnożyli oni przez wskaźnik cen i na tej podstawie otrzymywali wskaźnik gotówkowych wpływów przemysłu. Wobec tego, że dawniej wskaźnik przemysłowy był stosunkowo za niski z obliczenia tego wypadało, że dochody gotówkowe przemysłu spadły silniej, niż dochody gotówkowe rolnictwa. Z tego faktu właściwie należało wyciągnąć wniosek, że metody kartelowe stosowane w przemyśle były szkodliwe i samą produkcję podcięły w sposób skuteczniejszy, niż spadek cen rolniczych podciął wytwórczość wsi, która jednak wzrosła o parę procent.

Analfabeci ekonomiczni z różnych Lewjatanów i Lewjatanków wyciągali stąd jednak głupkowaty wniosek, że przemysłowcy zostali dotknięci kryzysem silniej, niż rolnicy. Wniosek zupełnie mylny, gdyż nie wiadomo, czy mimo zmniejszenia produkcji i zniszczenia warsztatów pracy w czasie kryzysu, przemysłowcy nie zarobili grubo więcej, zręcznie chowając swe zyski zagranicą. Ogłaszano bowiem u nas wyłącznie dedukcyjne bilanse wielkich przedsiębiorstw, zachowując bilanse indukcyjne w tajemnicy. (Patrz encyklopedia nr. I Nowych Wiadomości Ekonomicznych pod Bilans).

Ale i teza o mniejszych wpływach gotówkowych przemysłu upada wraz z starym wskaźnikiem przemysłowym. Jak bowiem oblicza „Gospodarka Narodowa” wpływy gotówkowe przemysłu wyniosły w 1937 r. 67,4% wpływów gotówkowych z roku 1928 (cyfrę tę uzyskujemy przez pomnożenie ilościowego wskaźnika produkcji przemysłowej przez wskaźnik cen przemysłowych, wynoszący 69). Tymczasem wskaźnik cen artykułów, sprzedawanych przez rolników wynosił w 1937 roku 49,2. Wpływy gotówkowe rolnictwa spadłyby zatem w takim samym stopniu jak wpływy gotówkowe przemysłu, gdyby produkcja podniosła się o 37% (wówczas wypadłoby $49,2 \times 1,37 = 67,4$ czyli tyle ile wyniosły wpływy gotówkowe przemysłu). Tymczasem wiadomo, że produkcja rolnicza wzrosła tylko o 5 do 10%.

PLANOWANIE PSYCHOLOGICZNE

Warto powtórzyć pewną ciekawostkę z „Gospodarki Narodowej“:

Planowanie psychologiczne to nie tylko propaganda. Kilkadziesiąt lat temu przyszła w Niemczech moda na ostrygi. Przyjęło się, że w restauracjach wielkomiejskich podawano gościom porcje jednorodnjajowe tj. tuzin ostryg, po cenach mniej więcej do siebie zbliżonych. Porcja ostryg czyli ich tuzin kosztował, powiedzmy, trzy marki. I oto pojawił się w Berlinie restaurator Moritz Kempinski, który wprowadził w swej restauracji porcje ostryg o pół marki tańsze niż wszędzie indziej. Porcje jego nosiły tak jak gdzieindziej nazwę „porcja - tuzina ostryg“ — z dodatkiem — składająca się z dziesięciu sztuk. Tuzin p. Kempinskiego miał tylko 10 sztuk. Utarg w restauracji Kempinskiego był tak wielki, że właściciel restauracji i pomysłu dorobił się olbrzymiej fortuny. W działaniu jego było pewne planowanie gospodarcze z uwzględnieniem wyraźnym momentów psychologicznych.

Te same momenty psychologiczne uwzględnione zostały w polityce sprzedażnej browarów bawarskich, kiedy kilkanaście lat temu wprowadziły w rozsprażaż zamiast ćwierćlitrowych porcji piwa, porcje o $\frac{1}{5}$ l. Ta sama zresztą metoda zastosowana została przez wielkiego czaroksiężnika planowania gospodarczego w Niemczech, d-ra Schachta, który zdążając do ograniczenia konsumpcji artykułów pierwszej potrzeby, nie wydał żadnych specjalnych zarządzeń, ani nie wprowadził żadnych ograniczeń w zbycie żywności, lecz poprostu z końcem 1936 r. skasował w niemieckim handlu detalicznym posługiwanie się funtem metrycznym. Wprowadzono przymusowo i arbitralnie w handlu detalicznym wagę kilogramową i gramową.

A skutek tego? WYROBNIK i kucharka, pani domu i jej służąca przychodzą odtąd do sklepów z wiktuałami, by zakupić nie ćwierć funta masła czy ćwierć funta kielbasy, lecz 100 gr. masła lub 100 gr. kielbasy. Bo nikomu chyba nie wpadnie na myśl kupować 125 gr. (ćwierć funta) kiszki wątrobianej. Ludzie zwykli się posługiwać miarami zaokrąglonemi. Nie wiadomo czy i jak ściśle obliczyli statystycy d-ra Schachta oszczędność konsumpcji niemieckiej, która wynikała na skutek skasowania funta a wprowadzenia odważników kilogramowych i gramowych do detalicznych sklepów niemieckich. Ale taka oszczędność niewątpliwie w niemieckiej konsumpcji nastąpiła.

Oto przykład inteligentnego kierowania zjawiskami życia gospodarczego, który warto zanotować w przeciwstawieniu do powodzi sposobów nieinteligentnych.

W JAKIM TO KRAJU?

Polityka Gospodarcza notuje pd tytułem „W pewnym kraju“ następujący wy-padek:

W pewnym kraju rozpatrywana była teoretycznie możliwość dewaluacji. Mówiono o niej dość luźno w kołach najbardziej wtajemniczonych, nie przesądzając sprawy.

Tymczasem dyrekcje przedsiębiorstw państwowych poleciły ograniczać kredyty, wyrażone w walucie tego kraju. Dyskutowano na temat tego posunięcia i ludzie jednomyślnie doszli do wniosku, że postępowanie takie jest po pierwsze nieuczciwe, a po drugie szkodliwe. Nieuczciwe, bo daje przedsiębiorstwom państwowym przewagę nad przedsiębiorstwami prywatnymi, wynikającą z posiadania poufnych informacji.

Wszyscy przedsiębiorcy powinni być równouprawnieni, a naprzykład przekupywanie przez wielkiego przedsiębiorcę prywatnego wysokich urzędników dla uzyskania wiadomości tręciłoby mocno kryminałem. Funkcja państwa przedsiębiorcy nie ma nic wspólnego z wykonywaniem władzy państwowej i jeżeli już mają istnieć przedsiębiorstwa państwowe, to w żadnym razie nie powinny one nadużywać kontaktu z władzą dla uzyskiwania przewagi konkurencyjnej nad firmami prywatnymi.

Postępowanie takie uznano dalej za szkodliwe, gdyż przez sam fakt ograniczenia kredytu przedsiębiorstwa państwowe w dużym stopniu przesądzały konieczność dokonania zabiegu, o którym poprzednio ogólnie rozmawiano, bez wydawania ostatecznych decyzji.

Sprawa ta rzuca charakterystyczne światło na pewne pojęcia etyczne. Nie wiemy, czy u nas tak samo ocenionoby owe posunięcie przedsiębiorstw państwowych, bo nie brak u nas ludzi, którzy uważają, że państwo — przedsiębiorca nie powinno być skrępowane zasadami moralnymi, a niemoralne postępowanie nie jest naruszeniem zasad etycznych, jeżeli korzyści z niego płynące mają przypaść państwu.

Ciekawe w jakim to kraju panują takie obyczaje, nieco, trzeba to przyznać, nieobyczajne.

OSZCZĘDNOŚĆ I „APARAT OSZCZĘDNOŚCIOWY“.

Gospodarka Narodowa podnosi, że sama rentowność produkcji rolniczej nie wystarcza do jej podniesienia. Rolnik musi mieć także kapitał, potrzebny dla ulepszenia swego warsztatu. Tymczasem wieś pozbawiona jest zupełnie kredytów.

Kupiec wiejski, żyd, napewno dysponuje dziś znacznie mniejszemi kapitałami, nie tylko z racji kryzysu czy oddłużenia, lecz również, a nawet przede wszystkim z racji wzrostu przedludnienia w handlu, rozbicia się na wielu terenach zmów lokalnych (hazuki), pojawienia się na wielu terenach spółdzielczości, słowem na skutek wzmożenia konkurencji i pomniejszania marży zysku.

Z pożyczkami czy przesyłkami „emigrantów“ do miast jest to samo, co z przesyłkami emigrantów w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Ustają one po pewnym czasie i ciągłość dopływu z tego źródła do wsi może być utrzymana tylko pod warunkiem ciągłości odpływu. Ta zaś została w czasie kryzysu zatrzymana.

Ponadto na ogół biorąc, nawet najmniej kulturalny ciulacz miejski, ten, który niedawno lokował pieniądze u swego pociota na wsi, dziś lokuje je w PKO, która nie tylko drenuje pewną ilość środków pieniężnych ze wsi, lecz również wchłania ten strumień, który się przedtem do wsi kierował.

Interesujący przykład skutków nadmiernej centralizacji oszczędności. Los kupca żydowskiego specjalnie nas nie boli, ale zastanówmy się nad takim faktem: dawniej służąca, która wyszła ze wsi i zarobiła w mieście 500 lub 1.000 złotych pożyczła ten kapitał na procent swemu bratu, szwagrowi, kuzynowi lub t. p. Dziś niesie pieniądze do PKO. Z PKO pieniądze mogą się dostać do Banku Rolnego, a Bank Rolny może je przeznaczyć na kredyt krótko lub długoterminowy za pośrednictwem różnych kas lokalnych dla brata, kuzyna lub szwagra służącej. Dziewczyna wiejska byłaby głupia, gdyby pożyczła pieniądze bezpośrednio rodzinie. Oduczyło ją od tego ustawodawstwo oddłużeniowe, najsilniej uderzające prywatnych wierzycieli rolnictwa. Fakt, że nad tysiącem złotych muszą długo urzędować pracownicy PKO, Banku Rolnego oraz instytucji lokalnej by pożyczyc z niego 700 zł. (300 złotych idzie na rezerwy kasowe) bratu naszej służącej — to byłoby jeszcze półbiedy. Gorzej, że często pieniądze wogóle nie dostają się na wieś lecz idą na finansowanie budowy luksusowych mieszkań dla wszechmocnych pp. urzędników lub też na tak zwane łatanie dziur.

GDYNIA — MIASTO

Jeszcze raz — ale to już... przedostatni — „Gospodarka Narodowa“. Pan Tadeusz Nowacki omawia problemy rozwoju miasta Gdyni. Miasto nie powstaje z samego transportu:

Interesy kraju w porcie symbolizuje nie spedytor, przeladowca, czy makler, ani nawet nie armator — lecz kupiec i przede wszystkim kupiec. Dlatego też polityka wysokich cen usług transportowych, prowadząca do kapitalizacji w branży transportowej może być tylko o tyle usprawiedliwiona, o ile tej kapitalizacji towarzyszy pożądana ewolucja przeznaczenia tych kapitałów, prowadząca od sprzedaży usług do sprzedaży towarów i od sprzedaży towarów do eksploatacji zamorskiej.

Tymczasem u nas faworyzuje się transport, którego koszty są nadmierne, a lekceważą się organizację handlu.

Wniosek stąd prosty — nasza polityka morską powinna już obecnie wyraźnie i zdecydowanie przestawić zwrotnicę z ustawicznego, na-

der jednostronnego popierania handlu usługami transportowymi, na popieranie handlu zamorskiego, opartego o organizację portową Gdyni. O transport niema się już co niepokoić.

Sprawa ta ma pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia obrony interesów gospodarczych i walki o kolonje:

O ile handel jest instrumentem dynamicznej gospodarki morskiej — o tyle podstawą jej statyki są trwałe formy zagospodarowania wybrzeża. Pod pojęciem trwałości rozumiemy takie formy, które by zabezpieczały należyte ciągłość polskiej gospodarki morskiej oraz dawały gwarancję należytej odporności jej ustroju w stosunku do ewentualnych przemian, a nawet i przejściowych katastrof politycznych z czem — wobec geopolitycznego położenia naszego dostępu do morza — na dalszą metę, w długofalowym ujęciu „przyszłej historii“, nasza racja stanu powinna się liczyć, chociażby ze względu na zbytek przezorności, charakteryzujący każdą dobrą politykę.

Niewątpliwie moment obecny, występujący po przełomie, jakim było zażegnanie wojny światowej w r. 1938, stwarza nowe dyspozycje w naszym światopoglądzie morskim. Wiadomo, że cała energia Niemiec po osiągnięciu zwycięstwa dyplomatycznym zwrócona będzie w najbliższych latach w kierunku odzyskania kolonii, lub innych źródeł surowcowych, a następnie częściowego ich zagospodarowania — co w sumie da efekt odbudowy Niemiec jako mocarstwa światowego. Nie przesądzając w tej chwili jaki może być udział Polski w nadchodzącym światowym targu o kolonje i surowce — którego termin zbliża się wielkimi krokami, jedno możemy stwierdzić napewno, że widoki osiągnięcia pewnych zdobyczy w tym targu dla Polski są wprost proporcjonalne do posiadanego przez nią instrumentu dla eksploatacji tych zdobyczy, jakim jest aktywny, portowy handel zamorski.

Nie ulega również kwestji, że przyszłe mocarstwo niemieckie w takiej czy innej formie będzie kwestjonowało, jeśli już nie sam fakt dostępu Polski do morza — to w każdym razie zasięg terytorjalny i ekonomiczny polskiej gospodarki morskiej. Nie dość jest zdawać sobie z tego sprawę i szykować podstawy silnej obrony militarnej. Wojna zawsze jest grą, a kto siada do gry — nie może mieć 100 %-wej pewności wygranej. Należy w praktyce nastawić naszą gospodarkę morską w ten sposób, aby oprócz roli aktywnej w międzynarodowej wymianie i w dziedzinie eksploatacji kolonialnej — miała wszelkie cechy trwałości i obronności w samej swej strukturze.

OBRONA CYWILNA WYBRZEŻA

Poruszamy tu, najniesłuszniej wstydliwie omijane zagadnienie cywilnej, ekonomicznej obrony wybrzeża. Głównym i decydującym elementem tej obrony jest gospodarujący człowiek. Świadomie eliminując z naszych rozważań

kwestję obrony wojskowej — określamy obronę cywilną przeto jako działalność gospodarczą Państwa i społeczeństwa mającą na celu trwałe osiedlenie w Gdyni i na wybrzeżu jaknajwiększej ilości ludności polskiej, opierając swój byt na nieprzenośnych warsztatach pracy i stanowiącej kadre odłamu zaludnienia Polski, zatrudnioną w gospodarstwie morskiem. Wymiar tego skupienia oceniany jest przez znawców zagadnienia na ca pół miliona osób. Skupienie to będzie stanowiło trwałą asekurację dostępu Polski do morza w sensie polityczno - gospodarczym — na wypadek chwilowych niepowodzeń obrony militarnej — jest zatem niezbędnym elementem długofalowej polityki morskiej Państwa i drugą linią układu obronnego wybrzeża. W czasie pokoju — skupienie to powinno mieć charakter wielofunkcyjnego centrum gospodarczego Polski, a nie tylko punktu przeladunkowego komunikacji morskiej, jak to ma miejsce dotychczas.

Stwierdzamy z naciskiem, że Gdynia, symbolizująca główny element naszego gospodarstwa morskiego w tej chwili absolutnie tym warunkom nie odpowiada, i że dotychczasowa polityka morska niedość skutecznie zmierza w kierunku nadania Gdyni wspomnianych cech obronności cywilnej. Według szacunku Biura Planu Regionalnego w Gdyni — na 120 tys. mieszkańców tego miasta zaledwie 40 tys. znajduje zatrudnienie w związku z gospodarką morską, ca 30 tys. stanowią bezrobotni — reszta zaś ludności opiera swój byt na handlu detalicznym, rzemiosłach i innych zawodach.

DEWALUACJA CZY INFLACJA?

„Gospodarka Narodowa“ zajmuje się ostatnio żywo problemami polityki walutowej, przyczem każdy pseudonim wyznaje inny program. Pan A. Tom (ciągle się te nazwiska zmieniają!) krytykuje głoszony przez p. Fr. K. program obniżania cen (dla odzyskania możliwości wywozu) jakimiś „reformami czysto technicznymi i administracyjnymi“.

Skuteczność tych metod uważa za wątpliwą. Działanie ich bywa nierównomierne i często — fikcyjne.

Jeżeli się chce obniżyć ceny wyrażone w złocie, tak by przywrócić produkcji zdolność wywozu, to należy obniżyć ceny szybko i skutecznie przez dewaluację. Wówczas problemy techniczno administracyjne prowadzą się do znacznie łatwiejszego zadania.

W każdym razie wolno przypuszczać, że — przy każdej presji społecznej — dużo łatwiej jest nie dopuścić do podniesienia cen i płac już obniżonych, niż przeforsować ich obniżkę. A tem samem są większe możliwości, że warunki mniej więcej rentownej produkcji zostaną przez dłuższy czas utrzymane. Tylko przy bardzo silnej pozycji rolnictwa (a to jest ostatnio zjawisko dosyć niezwykle), istnieje duże praw-

dopodobieństwo wzrostu kosztów utrzymania, co zwykle rozpoczyna proces zwykłej cen. Drugim drażliwym punktem jest rynek surowców, które zwłaszcza wówczas będą zwykowały, jeśli znaczna ich część zostaje sprowadzana po nieobniżonych cenach z zagranicy. Stąd wniosek, że kraj o znacznym imporcie surowcowym będzie miał duże trudności z zachowaniem konjunktury dewaluacyjnej, jeśli ceny zagraniczne są wysokie w zestawieniu z krajowymi.

SKUTKI DEWALUACJI

W społeczeństwie „nerwowem“ skutkiem deprecjacji waluty jest zawsze znaczne wycofywanie oszczędności. Zwykle się to uważa za największą wadę polityki niestałego pieniądza. Sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. Gwałtowna likwidacja wkładów oszczędnościowych i wierzytelności prywatnych powoduje — w myśl tej argumentacji — zwykłą stopy dyskontowej banków oraz stopy od pożyczek prywatnych. Wzrost ceny kredytu oznacza wzrost ogólnych kosztów produkcji czyli obniża rentowność przedsiębiorstw. Tak się zwykle rozumie. Nie jest to jednak całkiem słuszne. Trzeba pamiętać, że finansowanie inwestycji stosunkowo rzadko odbywa się z oszczędności „ciulaczy“. Zwykle decydujące są tu wkłady większych kapitalistów, którzy naogół lepiej się orientują w sytuacji, a wskutek tego wycofują swoje wierzytelności raczej w przewidywaniu dewaluacji niż po jej ukończeniu. Wskutek tego można by przypuszczać, że dewaluacja sprowadzi raczej potaniecie kosztów kredytu, skoro jest prawdopodobne, że w międzyczasie część oszczędności wróci do dyspozycji banków.

Ciulacze mogą wycofywać wkłady, ale wpłynie to tylko na wzrost popytu na towary, czyli ożywi produkcję.

Zwykła faza konjunktury ma stosunkowo szybko wszelkie dane na to, aby się zamienić w „konjunkturę cen“, a wówczas — rzecz jasna — dumping walutowy (ułatwienie wywozu wskutek dewaluacji) ustaje. Okres przejściowy jest tem krótszy im pełniejsze — w fazie początkowej — jest zatrudnienie czynników produkcji (m. in. robotników) t. j. im mniejsze ciężą na rynku zapasy dóbr produkcyjnych oraz im mniejsze panuje bezrobocie.

A u nas panuje właśnie wielkie bezrobocie. Wzrost popytu na towary w naszych warunkach pociągnąłby za sobą raczej wzrost produkcji niż wzrost cen.

WŁAŚCIWA CHWILA

Najwłaściwsza chwila dewaluacji to początek kryzysu:

Ceny zagraniczne w tym czasie pozostają jeszcze wysokie, co zwiększa możliwości i rozmiary dumpingu walutowego. Doświadczenie ostatniego kryzysu wykazało dostatecznie wyraźnie, w jak korzystnej sytuacji znalazły się kraje, które od razu zdobyły się na ekspery-

ment dewaluacyjny. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy było właśnie istnienie znacznej marży dewaluacyjnej w stosunku do zagranicy. Druga — polegała na tem, że system gospodarczy nie przeszedł dzięki temu przez okres długiego i mozolnego „szukania równowagi na niższym poziomie” z rosnącym bezrobociem i malejącymi do minimum rozmiarami inwestycji.

Z temi poglądami można się naogół pogodzić. Trzeba tylko dodać, że równocześnie z dewaluacją trzeba (i wówczas można) zastosować środki zmierzające do obniżenia cen, jak np. rozwiązywanie karteli, przywrócenie swobody przywozu surowców, czasem zniżki celne.

A TEN ZA INFLACJĄ

Inny ekonomista „Gospodarki Narodowej”, p. W. Ptaszyński propaguje utrzymanie wysokiego obiegu pieniężnego, opierając się na doświadczeniach pałdziernika, kiedy obieg zwiększył się o 400 milionów i... nic się nie stało.

Dopiero, gdy wydarzenia zewnętrzne zmusiły nas do zajęcia stanowiska, umieliśmy — i to jest największy zysk z doświadczeń — porzucić frazeologię zapomnianą w wielu krajach i przez większość ekonomistów. Obieg biletów w ciągu 10 dni rozszerzył się o więcej niż $\frac{1}{3}$ stanu dotychczasowego, a pokrycie spadło poniżej minimum — do 27%, nie powodując w najmniejszej praktycznie mierze ujemnych skutków, których na podstawie poprzednio ferowanych opinii mogliśmy oczekiwać.

IŁOŚĆ PIENIĘDZY

NIE DECYDUJE O CENIE

Obieg pieniężny nie jest czynnikiem decydującym o cenach. Należy uwzględnić w rachunku także inne środki płatnicze, bezgotówkowe, no i — rozmiary podaży towarów. Przy równoległym wzroście ilości środków płatniczych i wytwarzanych towarów nie będzie zwykłej tendencji cen, o ile nie będzie zakłóceń z innej strony, naprzykład obaw wojennych, przyspieszających tempo obrotów:

Jeżeli zatem przyjąć, że obroty na rachunkach bankowych mogłyby pozwolić na dokonanie równie wielkiej ilości transakcyj co obroty gotówką po wycofaniu jej z banków — wówczas jest rzeczą obojętną w jakiej postaci siła nabywcza się ujawni, gdyż poziom cen zależy będzie wyłącznie od elementów psychologicznych rynku towarowego. Ponieważ tak czy inaczej ceny mają rosnąć, przeto polityka najbardziej właściwa polega na niepodniecaniu osób występujących na rynku towarowym zarządzeniami jakoby „ochronnemi” na rynku pieniężnym. Wprawdzie w Polsce — wkłady, zwłaszcza te, które ostatnio wycofano, odgrywać mogą rolę wyraźnie mniejszą niż gotówka

jako instrument wypłat, jednak w całości rynku towarowego znaczenie 300 mln. zł. nie jest tak zasadnicze jakby to sugerowały cyfry. Idzie bowiem o reakcję rynku towarowego, na którym większość sprzedawców i nabywców nie przekształca swej siły nabywczej z wkładu na gotówkę, a jedynie reaguje na zarządzenie dotyczące rynku pieniężnego, traktując je jako wskaźnik sytuacji. Wstrzymanie zatem wypłaty wkładów mogłoby wpływać na ceny towarów silniej, niż ewentualne zakupy osób, które by wkłady wycofały, w wypadku niewprowadzenia moratorium. Jakiekolwiek wyliczenia rachunkowe są zupełnie niemożliwe w tym zakresie, jednakże istnieją jeszcze inne powody, które sprawę ograniczenia wypłat przesądzą negatywnie.

Istota błędu w koncepcjach naszej długoletniej polityki pieniężno - finansowej polegała praktycznie na tem że poza pieniądzem nie widziała ona rynku towarowego, mimo, że w/g półoficjalnych wypowiedzi zarzut taki sama stawiała swym nielicznym zresztą przeciwnikom. Wychowywanie społeczeństwa z myślą że każde istotne zwiększenie obiegu jest równoznaczne z groźbą inflacji i dewaluacji, mogło istotnie wytworzyć na rynku towarowym psychozę sprzyjającą gwałtownej zwwyżce cen w wypadku wzrostu obiegu pieniężnego. Błąd tkwił zatem in initio samej polityki.

DRUGI WARUNEK

P. PTASZYŃSKIEGO

Jeżeli zachowany jest warunek wyzyskiwania istniejących, a nie wyzyskanych możliwości produkcyjnych, obieg pieniężny nie podniesie cen. Ale jest jeszcze drugi warunek:

Warunkiem tym jest przeświadczenie ludności, że nie grozi zwyżka cen, czy to zwyżka ze względu na fakt wypuszczenia pieniądza, czy też z powodu niebezpieczeństwa wojny itp. Gdy warunek nie jest zachowany dokonywa się proces wzrastania cen w sposób sygnalizowany już wyżej, przyczem nowe ilości pieniądza ułatwiają techniczne posługiwanie się zwiększonymi cenami. W wypadku zachowania warunku — zakupy dokonywane dzięki nowej emisji lub nowym kredytem nie wyczerpują *ex definitione* możliwości produkowania, a zatem podaż pozostaje zawsze dopasowana do popytu i nigdy nie może być od niego niższa. Z chwilą zatrudnienia pełnej zdolności wytwórczej kraju dalsze rozszerzenie popytu przez operacje kredytowe prowadziłoby do zwiększenia go ponad wyczerpane już możliwości podaży, a temsamem wywołać by musiało zwyżkę cen. Zatem nie ekspansja kredytowa bilansowo mierzona, ale wyłącznie poziom cen stanowi wskaźnik dla polityki kredytowej — o ile, jak powiedzieliśmy, wiadomy warunek będzie zachowany. Cóż zatem sądzić o polityce gospodarczej kraju, który powinien możliwie do najdalszych granic wykorzystać swą zdolność pro-

dukcijną, gdy propaguje ona hasła sprzeczne z owym warunkiem. Straszanie społeczeństwa inflacją jest bodaj największym nieporozumieniem, jakie można by znaleźć na terenie polityki gospodarczej. Jest to błąd in initio, który przekreśla wszelką intensyfikację gospodarczą. Inflacji nie należy czynić, — przyjmuje się to za założenie, — a tymczasem przygotowuje ją ten, kto pobudza obawy, że ona wystąpi.

Niebezpieczeństwo istnieje zawsze, nawet przy najbardziej „klasycznej“ polityce emisyjnej, jeśli na rynku towarowym zostanie wywołany niepokój, a to bądź przez propagandę fałszywych z natury wyobrażeń gospodarczych bądź przez obiektywne wypadki zewnętrzne.

I NASZE TRZY WARUNKI

Są jeszcze inne niebezpieczeństwa pomnażania ilości środków płatniczych, bez dewaluacji. Przy różnicy cen (wiadomo, że u nas jest drożej niż zagranicą) i przy tendencji raczej zwykłej, która w umiarkowanych rozmiarach jest konieczną podniętą dla wytwórczości, bilans handlowy będzie się psuł. Równocześnie istniejące w Polsce bankowe i kartelowe pompy ssaco tłoczące wyzyskają większą obfitość pieniądza w Polsce dla szmuglowania dewiz.

To też koniecznym warunkiem aktywnej polityki finansowej jest 1) Dewaluacja, 2) Rozbicie karteli, 3) ujęcie w mocne ręce polskie ekspozytur obcego kapitału, zwanych polskimi bankami!

Papierek lakmusowy

Jedni mówią, że Niemcy są wrogami Żydów tylko u siebie, a na zewnątrz głoszą hasła antysemickie tylko dla ułatwienia sobie propagandy politycznej, której istotnym celem jest nie uwolnienie Europy od zalewu żydowskiego, lecz znieczulenie opinii wobec ukrytych planów zaborskich Rzeszy, zdobycie sympatii dla „narodu niemieckiego, walczącego z żydostwem światowym“.

Inni zapatrują się na te rzeczy bardziej optymistycznie, wierzą w szczerą niemiecką walkę z Żydami nie tylko w Niemczech, ale także i w innych krajach. Niemcy — ich zdaniem — prosto z przyjaźni dla innych narodów chcą im dopomóc do usunięcia Żydów.

Jak stwierdzić, który z tych poglądów jest słuszny? Dysponujemy idealnym prosto papierkiem lakmusowym, przy pomocy którego będziemy mogli z naukową ścisłością rozstrzygnąć ten spór.

Oto Niemcy mają wiele interesów w Polsce. Sprzedają tu filmy i maszyny, lekarstwa i żarówki, chemikalja i książki, aparaty fotograficzne i szczyryki i wiele, wiele innych towarów.

Otóż jeżeliby chcieli istotnie przyczynić

się do odżydzenia Polski, to w stosunkach handlowych z nami posługiwaliby się wyłącznie Polakami. Jeżeliby natomiast ich hasła antysemickie poza Niemcami były tylko bluffem, to niemieckie firmy posługiwałyby się w Polsce przedstawicielami i agentami Żydami.

Jak wyglądają te rzeczy dziś?

A no — niemieckie fabryki żarówek (o obelżywej dla ucha polskiego nazwie) mają wprawdzie Polaków w Warszawie, ale za to cały ich prowincjonalny aparat sprzedaży składa się z Żydów.

A film? Krzywonośy przedstawiciel zaleca znakomity film olimpijski, zrobiony przez „samą“ Leni Riffenstahl i szepcze na ucho właścicielom kin, kim to jest Leni Riffenstahl w Rzeszy i jaką sensacją jest film przez nią spreparowany.

Chemikalja? Lekarstwa? Na jednego przedstawiciela - Polaka wypada tu dziesięciu Żydów. Gdy do Warszawy przyjeżdża niemiecki właściciel lub dyrektor fabryki chemikaljów, zapewne jakiś zasłużony członek frontu pracy, zagrzewający swych robotników przy okazji różnych uroczystości narodowych do walki z zalewem żydowskim, a może nawet dumnie przywdziewający brunatną koszulę, to pozwala sobie na odwiedzanie polskiej klienteli w towarzystwie krzywonośego „przedstawiciela“.

Niemcy wiedzą chyba, że w Polsce rozwija się żywiołowy ruch tworzenia rdzenia polskiego handlu i że takie wizyty robią na obiorcach mocno niesmaczne wrażenie.

W branży sanitarnej, wyrobów chirurgicznych i gumowych i instrumentów lekarskich, zasadę czystości rasy przedstawicieli handlowych fabryk niemieckich przeprowadzono w 100%. Prosto sami Żydzi, ani jednego Polaka. Nic dziwnego, że kupiectwo polskie nosi się z myślą podjęcia energicznej akcji dla stworzenia polskich placówek przemysłowych, zastępujących import niemiecki, będący narzędziem zażydzenia Polski.

Wartoby doprawdy sfotografować przedstawicieli handlowych fabryk niemieckich tej branży. Byłaby to wcale efektowna serja zdjęć, naprzykład dla takiego „Stürmera“. Sądzymy, że ze względu na zażydzenie tej branży handlu, ważnej z punktu widzenia potrzeb obrony, nasze władze powinny szybko przystąpić do tworzenia samodzielnego polskiego przemysłu narzędzi chirurgicznych, sanitarnych, wyrobów gumowych i t. p. Mamy już w tej dziedzinie poważne fabryki polskie, które powinny tylko starać się o większą konkurencyjność cen.

W branży optycznej, fotograficznej i narzędzi precyzyjnych jest nieco lepiej, ale

też nie idealnie. Sporo tu żydów, podobnie jak i w branży maszynowej.

Nie dziwnego też, że kto jak kto, ale polscy kupcy i przedstawiciele handlowi bardzo krytycznie zapatrują się na szczerłość niemieckiego antysemityzmu. Papierek lakmusowy, zastosowany do badania tej szczerości na tle stosunków handlowych polsko-niemieckich, zabarwia się wyraźnie i bez żadnych wątpliwości na jaskrawy kolor... żółty. Niemiecki towar w pojęciu polskiego kupca nie da się oddzielić od obrazu „rasowego” przedstawiciela handlowego.

Musimy tu poruszyć jeszcze jedną sprawę. Są ludzie, którzy twierdzą, że w niektórych branżach, na przykład lekarstw, polscy kupcy czyli w tym wypadku aptekarze „wołają” mieć do czynienia z żydami. Jest to bezczelny wymysł. Aptekarze polscy to żywioł szczerze patriotyczny. Korzystając ze swego stanowiska dającego spokojne i pewne zyski, aptekarze dążą do nawiązania stosunków z firmami rdzennie polskimi, choćby początkowo miało to wymagać pozornych ofiar.

Oczywiście wszędzie znajdują się zdegenerowane indywidua, gotowe do brania łapówek za uprawianie gospodarczej Targowicy. Ale z takimi działaczami aptekarstwo polskie da sobie już samo radę.

Niezdrowy system

Do jakiego stopnia kartele są źródłem demoralizacji życia gospodarczego, świadczyć może następujący przykład: odbiorcy wyrobów kartelowych organizują się zwykle dla obrony swych interesów w związki. Jak to zwykle u nas bywa, związkami temi zarządzają nie kupcy i przemysłowcy z prawdziwego zdarzenia, ale specjaliści biurokraci, odpowiednio ustosunkowani, o ile możliwości członkowie Rotary Clubów i t.p.

Ludzie tacy muszą być za swe usługi bardzo dobrze opłacani, gdyż należą do kasty najbardziej wyrobionych specjalistów z najbardziej cenionego fachu interwencjonistów, co to wiedzą komu jak się uklonić, z kim pójść na wódkę, której pani posłać wspaniałą bukiet orchidei na imieniny, kogo w jaki sposób „przekonać”.

Tymczasem odbiorcy kartelowi mają przeważnie znacznie mniej pieniędzy niż kartele. Kończy się więc na tem, że kartel daje jakiś ochłap ustępstwa odbiorcom oraz subwencyjkę dla ich związku. Subwencyjka ta służy do podniesienia pensji pana dyrektora, oraz do pokrycia kosztu różnych nikomu nie potrzebnych prac, których wątpliwe wyniki idą oczywiście też na rachunek zasług pana dyrektora.

Mało kto zadaje sobie pytanie, czem taka subwencyjka różni się od zwyczajnej łapówki dla człowieka powołanego do obrony interesów odbiorców, łapówki wypla-

canej przez dostawcę.

Nie dziwnego, że w tych warunkach obrona interesów odbiorcy t.j. przeważnie przemysłu przetwórczego, jest dziwnie mało skuteczna, a kartele rządzą się jak chcą, powołując się przytem na to, że odbiorcy są zupełnie zadowoleni, o czem każdej chwili może zaświadczyć przekupiony dyrektor ich związku.

Mieliśmy już przykład takich skandalicznych afer w przemyśle drożdżowym, gdzie okazało się, że niektórzy prowincjonalni działacze piekarscy brali łapówki, elegancko zwane „prowizjami” od kartelu drożdżowego.

O czem piszą zagranicą?

WPLYWY PODATKOWE RZESZY

„Der Deutsche Volkswirt“ (organ dr. Schachta) stawia interesujące pytanie:

Czy na stałe będzie możliwe oprocentowywać dług państwa i umarzać go? Na pytanie to, wobec ciągłego wzrostu wpływów Rzeszy, można odpowiedzieć twierdząco. W roku 1937 wpływy podatkowe państwa wynoszące 14 miliardów marek, wzrosły dwukrotnie w porównaniu do roku 1933, kiedy dały 6,8 miliardów.

Preliminowanie 16 miliardów na rok 1938/9 wydaje się jeszcze o tyle za małe, że już pierwsza połowa roku budżetowego dała nadwyżkę 1,5 miljarda wobec tego samego okresu poprzedniego roku, tak, że na cały rok należy się spodziewać wpływów w wysokości 17,2 miliardów. Jeżeli się policzy z grubsza, że na oprocentowanie 20 miliardów długu po 4,5 % trzeba będzie 900 milionów, widać, że budżet bez trudu zniesie to obciążenie.

Następnie podsekretarz stanu Reimhardt liczy się z dalszym wydatnym wzrostem wpływów podatkowych przy tych samych stawkach do roku 1940.

Rok 1938 był w życiu finansowem Niemiec rokiem konsolidacji kredytów i konwersji krótkoterminowych zobowiązań państwa na długoterminowe. Zasługuje na uwagę poniższe zestawienie długoterminowych pożyczek skarbu państwa:

W r. 1935 zaciąg. pożycz.	2790 mil. mk.
w r. 1936 „ „	1955 mil. mk.
w r. 1937 „ „	2987 mil. mk.
w r. 1938 „ „	4916 mil. mk.

Jak z tego widać „drenowanie” rynku kredytowego nie jest złe i wcale nie „wyczerpuje” go, jeżeli tylko drenuje się na cele użyteczne i prowadzi się odpowiednią politykę walutową.

KTO SILNIEJSZY?

Prasa angielska zajmuje się wciąż problemami gospodarczo - obronnymi. Naza jutrz po Monachjum najbardziej wojownicze pismo angielskie — The Economist stwierdza, że układ sił Londyn — Paryż

przeciw osi Berlin — Rzym przedstawia największe niebezpieczeństwo dla Anglii i Francji, z jakim miano do czynienia w ciągu ostatnich 50 lat. Rzeczą dyplomacji jest poprawienie tego układu. Obecna sytuacja skłania jednak do dozbrajania się i do porównania sił, które w ocenie *Economista* tak wygląda:

Nie należy przypuszczać by Brytania i Francja były stroną słabszą. Przeciwnie, bardzo ogólnikowy rachunek sumaryczny głównych elementów siły państwowej wskazuje, że potencjalnie są one stroną silniejszą. Suma ludności metropolii Francji i Wielkiej Brytanii jest o 28 milionów mniejsza od sumy ludności Niemiec i Włoch — to prawda. Ale są rezerwy siły ludzkiej w posiadłościach zamorskich, które więcej niż równoważą stosunek sił. Trzeba też pamiętać, że siła maszyn jest z każdym rokiem ważniejsza od siły ludzi. W zdolności produkcyjnej przemysłu stalowego dwie pary krajów są równe. Ale Anglia i Francja produkują na swych terytorjach sześć razy więcej rudy żelaznej i półtora razy tyle węgla co Niemcy i Włochy.

Jeżeli produkcja samochodów w czasie pokoju jest miernikiem zdolności do produkowania samolotów w czasie wojny, Brytania i Francja mają przewagę dwukrotną. Jeżeli do tych faktów doda się władztwo nad morzami i możliwość sprowadzania wszystkich dóbr z całego świata, nie można mieć wątpliwości co do potencjalnej przewagi demokracji zachodu pod względem siły wojskowej. Jeżeli będą one mogły prowadzić wojnę lądową w formie obrony krótkich, ufortyfikowanych linii, gdzie metal ma większe znaczenie od człowieka, wnioski te okażą się zupełnie pewne.

Ale niestety jest to przewaga tylko potencjalna. Pod względem organizacji sił narodowych, a zwłaszcza sił obronnych, Anglia stała gorzej. Ma jednak przewagę nad Niemcami, polegającą na tem, że nie wyzyskała tych wszystkich możliwości które Niemcy wyzyskały w czasie przed Monachjum. Wedle „*Economista*” rzeczą Anglii jest obecnie w tym samym stopniu rezygnować z interesów jednostek, w tym samym stopniu odmawiać sobie zaspakajania potrzeb, w tym samym stopniu wyteńczyć wszystkie siły, co w czasie wojny. Wówczas dopiero

będziemy mogli się spodziewać, że wojna bez walki w którą weszliśmy teraz, przyniesie tę korzyść, że unikniemy okrutnego zniszczenia.

ORGAN GOSPODARCZY ZA ZBROJENIAMI

Premjer Chamberlain wycofał się ostatnio z zapowiedzi energicznego wyścigu zbrojeń, oświadczając, że zbrojenia angielskie mają na celu jedynie nie dopuścić do tego, by Anglia wskutek swej słabości stała się czynnikiem niezdolnym do pertraktacji dyplomatycznych na równej stopie z innymi krajami.

Omawiając to zagadnienie „*Financial News*” z 2 b. m. pisze, że decyzja przeciw utworzeniu ministerstwa dostaw, które miało być ośrodkiem materiałowego przygotowania zbrojeń, była wynikiem opinii kanclerza skarbu Simona, który wyraził obawę, że rządowa ingerencja w przemyśle wpłynąć może ujemnie na eksport angielski i osłabić pozycję funta. Jednak, jak pisze „*Financial News*”.

opinia ta nie była bynajmniej podzielana przez City. Kurs funta nie zależy tyle od bilansu handlowego, ile od przesunięć lotnych kapitałów międzynarodowych, które nie powrócą do Anglii, o ile nie będą miały wrażenia całkowitego bezpieczeństwa. Zbrojenia angielskie przywróciłyby im zaufanie. Jeśli chodzi o handel z południowo - wschodnią Europą, to oczywiście żaden z tych krajów nie będzie chciał zgodzić się na monopol handlu z Niemcami, o ile nie wywrze się na nie presja politycznej.

Byłoby wielkim błędem ludzi się co do zamiarów niemieckich na terenie basenu naddunajskiego — twierdzą „*Financial News*”:

Minister Funk zaproponował Jugosławii, iż Niemcy zakupią od niej cały nadmiar produkcji, a wzamian pokryją całe jej zapotrzebowanie importowe, Bułgarji zaś złożył propozycję zakupu całych jej nadwyżek eksportowych na 12 lat zgróy.

ZA KAPITAŁ, CZY ZA ANGLJĘ?

Rzecz charakterystyczna: koła giełdowe i finansowe angielskie są najbardziej wojowniczo usposobione. Przyczyną tego jest z jednej strony związanie ich licznymi niemi z „*Intelligence Service*” (*Prudential!*), a z drugiej strony oczywiście z międzynarodowym żydostwem. Na tem polega siła ale i słabość kół antyniemieckich w Anglii. Pragnąc walczyć nie tylko o interesy angielskie, ale także i o interesy wielkiego kapitału żydowskiego, tracą one popularność i popadają w konflikt z czysto angielskimi kołami politycznymi (*Chamberlain*, *Halifax*). Z drugiej strony zaś otoczenie Chamberlaina przeciwne wojnie o interesy żydowskie, czy komunistyczne, wpada w drugą ostateczność i chce uchronić Anglię wogóle przed każdą wojną, nawet o interesy angielskie. Problematyka, której rozwiązaniem poszczycić się mogą tylko niektóre państwa Europy środkowej, jak na przykład Polska, a w dużej mierze i Skandynawja.

Powyższy przykład poucza, jak bezcennym narzędziem w rękach Hitlera jest kwestja żydowska. Oczywiście jest to kwestja zręcznej taktyki, która potrafi wygrać zarówno niechęć Chamberlaina do walki o sprawy żydowskie, jak i niechęć żydów do państw, wyzwalaających się z pod ich wpływów (Polska)

NOWA POLITYKA GOSPODARCZA NIEMIEC

W oficjalnym organie partji narodowo-socjalistycznej „Völkischer Beobachter“ ukazał się artykuł dr. F. Nonnenbrucha, na który zwrócono u nas zbyt mało uwagi. A tymczasem naprawdę warto zapoznać się z niektórymi jego myślami. Artykuł obliczony jest na:

1) Przekonanie świata o pokojowości intencji Trzeciej Rzeszy;

2) Uspokojenie obaw, łączonych z ekspansją gospodarczą Rzeszy wogóle, a zwłaszcza z ekspansją po „linji Nibelungów“, czyli w basenie naddunajskim.

CZY BEZ WYZYSKU?

Oto co pisze dr. Nonnenbruch:

Tak samo, jak nie dążymy do hegemonji politycznej w Europie, nie chcemy gospodarczo wyzyskiwać innych narodów. Po pierwsze wcale tego nie potrzebujemy. Wykazują to sukcesy planu czteroletniego. Możemy sami dać sobie radę dzięki własnej pracy i dzięki genjuszowi naszych techników. Po drugie nawet gdyby gospodarczy wyzysk obcych narodów był możliwy nie wyzyskalibyśmy tej sposobności, ponieważ byłoby to sprzeczne z naszą wolą utrzymania ustroju socjalistycznego. Nie można bowiem wyzyskiwać obcego narodu bez równoczesnego tworzenia warstwy, która później wyzyskuje także własny naród. Gdy raz dopuści się do niesprawiedliwości nie można już stawiać jej żadnych tam. Ponieważ nie we własnym kraju nie chcemy tolerować niesprawiedliwości i nie pozwalamy na jej rozrost, nie myślimy o wyzyskiwaniu innego narodu.

Pragniemy jednak gospodarki rozsądnej. Nasza praca winna dawać możliwie największe wyniki. Ponieważ zależy to także od stosunków gospodarczych z innymi narodami Europy zależy nam bardzo na tem, by gospodarka wszystkich narodów europejskich stała na zdrowych podstawach.

TEN TRZECI TYLKO ZYSKA

Dalej krytykuje Nonnenbruch podstawy wewnętrzne gospodarki niektórych krajów i założenia polityki handlu zagranicznego i wysuwa swoje idee w tej dziedzinie.

Nie można zapoznawać korzyści, osiągniętych przez trzeci naród z tego, że dwa narody przez ożywioną wymianę dóbr i usług podnoszą swój dobrobyt. Nie myślimy mianowicie o tem, by zmonopolizować dla siebie siłę nabywczą kraju, z którym prowadzimy handel i przez układy wykluczać z tego rynku inne narody. W całym systemie największego uprzywilejowania, układów kontyngentowych i t. d. widzimy zło konieczne (Notbehelf), które wprowadzie w obecnych warunkach wogóle umożliwia obrót gospodarczy, ale nie daje pola do rozbudowy stosunków gospodarczych w wielkim stylu.

Międzypaństwowy obrót gospodarczy powstał w XIX wieku i oparty jest o ducha tego stulecia. Stara gospodarka światowa załamała się, ponieważ stała się zorganizowanym wyzyskiem. Ustrój wewnętrzny, który dopuszczał do powstania bezrobocia i znosił jego istnienie znalazł odbicie w układzie gospodarczych stosunków międzypaństwowych: jeden i drugi powstał z tego samego ducha. Był to ten sam sposób myślenia, który uważał za korzystną dla państwa inkorporację obszarów o obcej narodowo ludności.

NADPRODUKCJA TOWARÓW, CZY PODPRODUKCJA POMYSŁÓW

Wewnątrz kraju robotnik był wyzyskiwany nie dlatego, by słuszną miała być marksovska teoria nadwartości, ale dlatego, że gospodarstwo nie wytwarzało tyle, ile mogło. Żywiono strach przed nadprodukcją... Traktaty handlowe były kompromisem między strachem przed nadprodukcją cudzą i strachem przed własną. Rozsądne stosunki handlowe nie dadzą się ukształtować na tej podstawie. Ale trzeba koniecznie dojść do rozsądnych stosunków handlowych. W wymianie towarów spotykają się narody. Jak mają żyć w pokoju, jeżeli nie będą sobie wzajemnie gospodarczo służyć i przynosić korzyści? Pokój powinien być pozytywny, jako podstawa i wciąż żywotny wynik owocnej współpracy. Chcemy coś mieć z pokoju.

Rozsądne stosunki handlowe są możliwe z chwilą, gdy przewyciężono jeden strach: przed nadprodukcją. Strach ten jest najgorszym przesądem naszych czasów. Nadprodukcję dóbr mamy tylko tam, gdzie polityka gospodarcza cierpi na podprodukcję twórczych pomysłów. Gdy stwierdza się nadprodukcję dóbr, stwierdza się temsamem że kierownictwo gospodarki nie stoi na wysokości zadania. Sztuka polityki gospodarczej polega na tem, by to czego przedtem obawiano się jako nadprodukcji zamienić na dobrobyt narodu i towarom wychodzącym z fabryk otworzyć drogę do spożywców.

Ponieważ nie obawialiśmy się nadprodukcji, produkowaliśmy. Umożliwiliśmy narodowi kupowanie dodatkowych ilości produktów, dając mu zarobek. Naród zarabiał produkując. Tak zamyka się koło. Gdy zamknęło się ono rzeczywiście stanęliśmy wobec dziwnego faktu. Naród pracował wszelkimi siłami i stała się rzecz dziwna i nie tylko, że nie wystąpiły objawy nadprodukcji, ale okazało się, że wytwórczość która dawniej uchodziłaby za nadprodukcję okazała się niewystarczającą.

CZY TO NEOLIBERALIZM?

Zdaniem dr. Nonnenbrucha ten system otwiera dopiero możliwości handlu na zdrowych podstawach. Państwo nie dlatego chce handlować, by pozbyć się nadwyżek produkcji, ale po to by otrzymać potrzebne towary tańszym kosztem. Bo

Niemcom np. łatwiej jest wyprodukować i wywieźć do Rumunii 10.000 samochodów i za to dostać benzynę, niż zwiększać wydobycie węgla, a z tego węgla robić drogą benzynę syntetyczną. Niemcy nie po to chcą handlować z zagranicą, by wywozić, ale po to by przywozić. I to jest jedynie zgodne z logiką: to usunięcie absurdałnego poglądu, że eksport to sposób wyrzucania niepotrzebnych „nadwyżek“ za byle jaką cenę.

Ale by dojść do tego stanu rzeczy trzeba zatrudnić wszystkie siły produkcyjne kraju. A na to by zatrudnić te siły trzeba wyzwoić się spod dyktatury złotej międzynarodówki, narzucającej życiu gospodarstwu ducha „chazuki“ — kartelu.

POLITYKA KARTELOWA W NIEMCZACH

Ludzie nie mają u nas pojęcia o tem, że w Niemczech ożywienie gospodarstwa było przede wszystkim wynikiem przemiany struktury gospodarczej i ducha sfer gospodarczych, a dopiero potem wynikiem przemian w polityce walutowej i kredytowej.

W odczycie wiceministra Brinkmanna, streszczonym w „Der deutsche Volkswirt“ z 28.10 b. r. znajdujemy interesujące uwagi na temat stosunku polityki państwa do karteli.

Państwo oczekuje „przystosowania gospodarki przemysłowej do wciąż zmieniającej się sytuacji i zmieniających się wymagań“, wymaga działania przy „wolności ruchu i wolności decyzji, rozwijającej nowe siły“, a przede wszystkim uczciwego i wolnego współzawodnictwa wydajności.

Współzawodnictwo wydajności — zapamiętajcie sobie to panowie kartelowcy polscy. Nie współzawodnictwo protekcji i stosunków, nie współzawodnictwo w angażowaniu jak najlepiej widzianych byłych dygnitarzy, nie współzawodnictwo w wydobywaniu tajemnic państwowych i w trafianiu tam, gdzie kto inny nie trafia, ale współzawodnictwo wydajności.

WSPÓŁZAWODNICTWO WYDAJNOŚCI

Współzawodnictwo wydajności ograniczone jest licznymi przepisami, regulującymi rynek, a często likwidowane przez kartele. Ale, jak powiada Brinkmann:

„Państwo jest przygotowane do działania na wypadek gdyby rynek z powodów taktycznych lub z powodu nastawienia duchowego nie stosował zasady porządku, polegającego na współzawodnictwie wydajności, pobudzającym wszystkie siły... i nie dopuszczał do spadku cen. Brinkmann zarzuca kartelom i podobnym ośrodkom władzy (zawsze byłem zdania, że kartele wykonują coś w rodzaju władzy przyp. W. Z.), że spadek kosztów nie następuje u nich automa-

tycznie i nie służy obniżeniu cen dla poprawy stopy życia szerokich mas wytwórców, oraz bankom, że dają przywileje w swej działalności kredytowej przedsiębiorstwom, związanym w kartelach, chociaż te ostatnie oceniają swe przedsiębiorstwa wyżej niżby to było usprawiedliwione bez jednostronnego wyzyskiwania rynku“.

Brinkmann przyznaje jednak, że większa część zysków przemysłu obrócona została na finansowanie inwestycji w ramach planu czteroletniego, oraz że niższa cen, rozwijająca popyt, który ze względu na brak surowców nie może być pokryty, pozabawiona jest celu.

DUCHOWE UPANSTWOWIENIE GOSPODARKI

W końcu rzuca ciekawe hasło, wynikające z faktu uznania prywatnej inicjatywy oraz z nieugiętej woli narzucenia jej misji narodowej:

„Upaństwowić można nie to, co może być upaństwowione lecz to co musi być upaństwowione gdyż w zasadzie chcemy nie materialnego, ale duchowego upaństwowienia gospodarki“.

W CIENIU... UBRANIA

Chodzi o to, by gospodarka prywatna pracowała w duchu służby dla państwa. „Reprywatyzacja“ banków i niektórych zakładów hutniczych jest dowodem niechęci reżimu hitlerowskiego do etatyzmu. Etatyzm pociąga za sobą niebezpieczeństwo dążenia do utrzymania wysokich cen kartelowych, a fiskalizm zjawia się tam, gdzie mówiono o ważnych względach społecznych i gospodarczych. Zjawisko znane i w Polsce: każdy kartel bardzo jest zadowolony, gdy ma jakieś przedsiębiorstwo państwowe w gronie swych członków. We wszystkich delegacjach do władz dyrektor czy prezes przedsiębiorstwa państwowego wysuwany jest na czoło. Taką rolę odgrywa na przykład pan Maciszewski w kartelu przedziałników. W cieniu jego... ubrania można sporo zarabiać! A jakież bezcenne usługi oddaje hutom prywatnym pan Pêche, czy pan Przedpeński! Mamy tu do czynienia z „duchową reprywatyzacją“ przedsiębiorstw państwowych. W harmonijnej współpracy z obcymi wyzyskiwaczami zominają one o interesie gospodarstwa narodowego. A zyski? Przedsiębiorstwa państwowe nie potrzebują zysków. To co kapitał obcy szmugluje zagranicę, może być w przedsiębiorstwie państwowym spokojnie przemarnowane przy niechlujnej gospodarce. Jakież tu się otwierają możliwości dla spokojnego życia bez wysiłków, dla pchania protegowanych matołków na najlepsze posady i t. d.

Kierownicy prywatnych fabryk kartelowych wysoko sobie cenią kolegów - niedołęgów w fabrykach państwowych. Robią im szaloną reklamę przez prasę, loże i Rotary Cluby. Natomiast energiczny fachowy i myślący państwowy dyrektor przedsiębiorstwa państwowego będzie temi samymi drogami utracony i zlikwidowany, bo może na przykładzie wykazać, że przemysł kartelowy daje zyski, tylko... umie je ukryć.

Specjalnie w tym celu przemysł kartelowy, angażujący zwykle byłych urzędników władz górniczo - hutniczych, zostawia bez posad tych, którzy odznaczyli się wyjątkową nieudolnością i ignorancją, by zmuszać ich do objęcia stanowisk kierowników w przedsiębiorstwach państwowych. No, bo o emeryturze przed osiągnięciem setnego roku życia nikt nie myśli w tej branży. Po co brać emeryturę, kiedy na posadzie w państwowym przedsiębiorstwie można też nic nie robić?

POLITYKA GOSPODARKI OBRONNEJ

„Der deutsche Volkswirt“ z 7.10 b. r. omawia stosunek polityki obrony gospodarczej do polityki wzmocnienia pogranicza. Polityka gospodarczej obrony nakazuje przenosić ośrodki przemysłu obronnego w głąb kraju, zaś polityka pogranicza zaleca wzmocnienie gospodarcze obszarów pogranicznych z myślą o tem, by obszary te gęsto zaludnić i dać ich ludności pole do korbyszej pracy gospodarczej. W ten sposób obszar pogranicza, nawet w razie jego utraty przez państwo, nie traci swego charakteru narodowego, a zarazem staje się magnesem, przyciągającym teoretycznie ludność zamieszkującą pogranicze sąsiada.

Gdy się jednak chce wzmocnić i uodpornić pogranicze, należy tworzyć na nim nowe ośrodki produkcji. A tymczasem te ośrodki produkcji przenoszą się do trójkątów, czy czworokątów bezpieczeństwa. Problem ten porusza we wspomnianem piśmie ppłk. Dr. K. Hesse. Zwraca on przede wszystkim uwagę na doniosłość granicy narodowościowej, która, jak widać na przykładzie Czechosłowacji, okazała się ważniejszą od naturalnych granic.

Istnieją dwie szkoły i dwie teorie polityki pogranicza. Jedna wypowiada się za koniecznością możliwie głębokiego związania pogranicza z wnętrzem kraju, druga zaleca tworzenie wąskich pasów pogranicznych, jakby izolujących kraj od sąsiadów. Alzacja jest przykładem drugiego systemu, ale

mamy także przykład przeciwny planowo przeprowadzonego wiązania pogranicza w głąb. mianowicie w Polsce. Zachodnio - polskie województwa rozciągnięte zostały wyraźnie na zaplecze. Do województwa poznańskiego przyłą-

czono 4 powiaty z województwa łódzkiego. Do Pomorza należą cztery powiaty z województw poznańskiego i warszawskiego, a jeden powiat pomorski złączono z województwem warszawskim. Schuhmacher (geopolityk niemiecki przyp. red. N. W. E.) wskazuje, że dzięki temu korytarz widziany od polskiej strony ma zupełnie inny charakter, niż z punktu widzenia polityki niemieckiego pogranicza. Nie trzeba żadnych wyjaśnień dla łączącego się z tem celu politycznego: granica nie powinna stać pod znakiem mniejszości, czekającej na uwolnienie (to zdanie stanowi ciekawy temat do obrad polsko-niemieckiego porozumienia prasowego. Przep. Red. N. W. E.) ale broniona od wnętrza kraju.

Granica ma nie tylko dzielić, lecz także łączyć. Czasy powojenne oswoiły nas, jak twierdzi Hesse, z dzielącą funkcją granicy, ale gdzie granica oddziela naprawdę w Europie obszary gospodarcze, wobec ożywionej wymiany towarów?

NIE OSŁABIĆ POGRANICZA!

Pojęcie samego pogranicza staje się dziś, w epoce wojny lotniczej, dość trudne do ustalenia. W każdym razie nie ulega kwestji, że pas 30—50 km. nad granicą jest w każdym razie przypuszczalnym terenem przyszłej wojny nie tylko lotniczej ale i lądowej, przyczem umocnienie tego pasa pociągnie za sobą jego bardziej gruntowne wyniszczenie przez ogień artyleryjski, obliczony na zlikwidowanie urządzeń obronnych. Tymczasem dzisiaj większa część państw europejskich ma wielkie ośrodki przemysłu na pograniczu. Dotyczy to Niemiec, Francji, Polski i Włoch.

Mimo to jednak należy się wystrzegać likwidowania pogranicznych ośrodków przemysłu. Powoduje to odpływ sił gospodarczych i niszczy tkwiącą w gęstym zaludnieniu zdolność do oporu, która ma wielkie znaczenie z punktu widzenia polityki obronnej.

Co się z jednej strony być może zyska gospodarczo, straci się z drugiej strony podwójnie pod względem politycznym. Trzeba zrozumieć, że z najwyższym stopniem rozwoju gospodarczego łączy się odpowiednia gęstość zaludnienia, a często spoistość narodowa i dynamika ludności pogranicza, zwłaszcza jeżeli podejmuje się należyty wysiłek dla jego zabezpieczenia i utrzymania. Dopuszczenie myśli o jego gospodarczym osłabieniu oznacza swego rodzaju gotowość do rezygnacji i pogodzenia się z myślą, że pogranicze będzie terenem wojny. Osiedla tutaj rzadka ludność z samego poczucia opuszczenia już w czasie pokoju zatraci swe poczucie narodowe, a w czasie wojny nie będzie naturalną twierdzą. Pragnienie emigracji musi tu wystąpić samo przez się.

Hesse zwraca więc uwagę na konieczność zastąpienia każdej gałęzi przemysłu,

przenoszonej w głąb kraju ze względów obronnych, nowymi działami wytwórczości, mniej ważnymi z punktu widzenia obrony. Surowcowe i komunikacyjne warunki pogranicza muszą być wyzyskiwane w całej pełni.

Te zasady, jak sądzimy, w odniesieniu do problemu Górnego Śląska powinny być szeroko uwzględnione w naszej polityce gospodarczej przez: a) powiększanie zbytu węgla w czasie pokoju, by rozwój górnictwa wynagrodził cofanie się produkcji hutniczej będące skutkiem przenoszenia zakładów bliższej przeróbki w głąb kraju b) tworzenie zapasów węgla w głębi kraju, co również powiększałoby produkcję górnictwa.

Tak samo problem zastąpienia przeniesionych z Poznańskiego do COPu fabryk wymaga bardzo głębokiego przemyślenia.

Tamy z papieru

Dla odebrania przesyłki zagranicznej wolnej od cła na którejś ze stacji polskich trzeba strawić w urzędach 3 — 7 dni. Na odnośnych dokumentach nasze władze przybijają około 30 pieczętek (sic!).

W Warszawie przy takiej manipulacji trzeba się zgłaszać do 9 okienek urzędowych celnych i kolejowych w 5 budynkach (sic!). Poza to „wewnętrznie” urzęduje nad tą sprawą jeszcze jakichś 4 — 5 dalszych urzędników.

Zaznaczamy, że tak się sprawę załatwia, kiedy towar jest wolny od cła i nie podlega żadnym ograniczeniom przy imporcie, to znaczy w wypadku najprostszym i po wejściu w życie przepisów „upraszczających postępowanie”.

Przy wywozie towarów z Polski jest mniej więcej tak samo.... Już w przyszłym sezonie plan będzie wprowadzany w życie w szybkim tempie.

Poczta

W rubryce tej zamieszczamy bezpłatnie nieznanie przerobione listy czytelników, choćby sprzeczne ze stanowiskiem redakcji, byle napisane zajmująco, treściwie i na godny uwagi temat gospodarczy. Redakcja z wdzięcznością przyjmuje listy, pisane na maszynie, (bądź piśmem kaligraficznym) po jednej stronie kartki, z szerszym marginesem.

Pozatem prosimy opatrywać listy podpisem i adresem, które to szczegóły, na życzenie Szanownych Autorów, mogą nie być ujawniane w piśmie. (Red.).

Małe kombinacje wielkiego kartelu

Polityka wielkiego kartelu to istny los zawiłych kombinacji, mających zapewnić kartelowi zyski, a równocześnie tamujących rozwój przed-

siębiorczości od kartelu niezależnej. Na innym miejscu poruszamy sprawę wielkiej reformy górnictwa i hutnictwa. Tutaj zanotujemy ciekawe informacje o różnych drobnych kombinacjach kartelu, przeważnie pochodzące od czytelników.

BEDNARKI — NIEMA

Od pewnego czasu nie można w Polsce w ogóle dostać bednarki walcowanej na zimno, artykułu, bezwzględnie potrzebnego do wyrobu noży, łyżew, sprężyn, ostrz wszelkiego rodzaju i części mechanizmów precyzyjnych.

Gdy się zwrócić do huty z prośbą o wyjaśnienie pada odpowiedź:

„Produkcja bednarki zimnowalcowanej wyprzedana jest już na 6 miesięcy z góry”.

Jeżeli się zważy, że instalacja kompletu walców kosztuje zaledwie zł. 300.000.— wydaje się dziwnym, że żadna z hut nie zdobyła się na tego rodzaju, opłacaną przecież inwestycję.

Zdziwienie to musi być tem większe, gdy się zważy, że hutnictwo nasze tak uporczywie broniące przed władzami swej przynależności do międzynarodowych karteli nie dotychczas nie uczyniło by wejść do Międzynarodowego Kartelu Bednarki Zimno Walcowanej w Düsseldorfie.

Co to może obchodzić huty, że przemysł przetwórczy odrzuca zamówienia wywozowe dla braku bednarki?

EMINENCJA HOROWITZ

Szarą eminencją od spraw sprzedaży w Syndykacie jest p. Lucjan Horowitz.

Na 38 przedstawicielstw Syndykatu 31 należy do firm żydowskich. Jest to swego rodzaju chazuka. By nie naruszać uprawnień hurtowników — przedstawiciele nie tworzy się nowego składu w C. O. P.-ie i po niewielkie stosunkowo ilości żelaza odbiorcy jeździć muszą do Radomia lub Kielc, płacąc potem droższe tonowe frachty.

Trudno — chazuka to święta rzecz.

ZAKUP ŻŁOMU

Na czele Centrali Zakupu Żłomu stoi p. Stanisław Zieliński, którego prawdziwe nazwisko rodowe utonęło w mrokach niepamięci ludzkiej. Zadaniem Centrali Zakupu Żłomu jest dostarczanie hutom żłomu importowanego i nabywanego w kraju.

Żłom importowany kosztuje (dla gatunków najwyższych) Centralę około zł. 120.— za tonę. Za ten sam żłom krajowy Centrala płaci dostawcom zł. 45. Wobec tego zbiórka żłomu jest nierentowna i trzeba więcej przywozić, ale co to szkodzi hutom? Kartel zakupu służy do obniżania cen, tak jak kartel sprzedaży do ich podnoszenia!

Hutom nie wolno kupować żłomu poza Centralą Zakupu Żłomu, przyczem Centrala dostaje

od hut średnią cenę około zł. 140.— od tony, bez względu na to, czy chodzi o złom krajowy, czy zagraniczny.

W wolnym handlu małe stalownie kupują u handlarzy złom krajowy po zł. 65.— do 70.

Huty mogłyby robić to samo, ale nie wolno! Dlaczego? Bo nadwyżki, zyski z transakcyj złomowych, częściowo idą na utrzymanie Centrali Zakupu Złomu, częściowo (i w znikomych ilościach, nigdzie nie ujawnianych bilansowo) wracają do hut, i w dużej części idą na utrzymanie Międzynarodowego Kartelu Złomu w postaci dowcipnie skonstruowanych dla zamydlenia oczu t. zw. „dopłat“ w wysokości około zł. 10.— do 15.— od tony złomu.

ZMARTWIENIE

Ostatno można było zaobserwować silne zapotrzebowanie na złom krajowy.

Handlarze złomu wysyłali złom krajowy do hut zaolzańskich, nie związanych jeszcze umowami z Centralą Zakupu Złomu. Jeszcze jeden powód do wielkich zmartwień z tym Śląskiem Zaolzańskim — mówią kartelowcy.

Dostawcami Centrali Zakupu Złomu są w 90 proc. firmy żydowskie, z których kilka, jak Bracia Guttman, i in. jest równocześnie odbiorcami, względnie przedstawicielami Wspólnoty Interesów.

Głos człowieka C. O. P-u

Ludzie, których umysły zostały wychowane w atmosferze ścisłego ujmowania wszelakich zagadnień (przedewszystkiem zagadnień technicznych) mają po dziurki w nosie „bujania“.

Lakniemy spokojnego i poważnego i rzeczowego rozważania zagadnień nawet wtedy, gdy zagadnienia te nie są zagadnieniami natury technicznej.

Nie jesteśmy skłonni do wznoszenia okrzyków „dałoj!“ gdy Rząd robi jakieś mylne posunięcie. Nie jesteśmy również skłonni do twierdzenia, że szacunek dla własnego Rządu, chęć współdziałania z Rządem, jaknajdalej posunięta lojalność dla władz i poszanowanie prawa, były równoznaczne z adoracją bezkrytyczną i baranią uległością.

Pracujemy w przemyśle (nie w radach nadzorczych, lecz w warsztatach), to też znakomicie zdajemy sobie sprawę z tego, że w jednym wypadku wydane miliony przeistoczyły się w efektywy gospodarcze o niezaprzeczalnej wartości, natomiast w drugim, trzecim i piątym wypadku skutek użyteczny był żaden, lub mały, lub niedostateczny.

NIEDOBRZE SIĘ ROBI..

Gdy więc głosi nam dzień w dzień radjo, że powstają „najnowocześniejsze“ placówki przemysłowe, że zakupione aparaty, lub maszyny są wyrazem „ostatniego krzyku techniki“, że zainstalowane aparaty są „niebotycznie ściśle i precyzyjne“, robi się nam niedobrze.

Robi się nam również niedobrze, gdy powtarza się stale o „wyzwalaniu sił twórczych Narodu“, podczas gdy sami znakomicie odczuwamy na własnej skórze, że wypływają na powierzchnię nie ludzie naprawdę utalentowani, nie ludzie naprawdę pracowici, nie ludzie w głębi serca miłujący swój Kraj, lecz ludzie obrotniejsi, sprytniejsi, stojący bliżej wpływów i wpływików, związani mocniej z kapitałem (nie zawsze rodzinnym), słowem wływowi, lub mający wpływowych przyjaciół, lub umiejący dobrze zagrać rolę „zasłużonych“.

Wyłączamy radjoaparaty, gdy płyną z nich pouczenia o tem, jak to ludzie o żelaznej woli, zdecydowani na wszystko, niestrudzeni i niezachwiani, wśród lasów i piasków, wśród zarośli i pagórków, budowali, tworzyli, wyzwalałi swe genjusze...

Robi się nam niedobrze, bo to jest wszystko przesadzone.

CHODZIŁO O PIENIĄDZE

Budowanie najmniejszej nawet huty wymaga przedewszystkiem pieniędzy. Następnie wymaga zebrania ofert firm zagranicznych (w 80-ciu procentach) i firm krajowych (w 20-tu procentach), wydania zamówień i dopilnowywania ich wykonania. Potrzebne są więc przedewszystkiem pieniądze. Po to, aby Siemens, czy Demag, czy inna jeszcze jaka, niemiecka, angielska, amerykańska, lub francuska firma przyjęła i wykonała zamówienie nie jest potrzebne ani nadludzkie wyteżanie umysłów, ani niezłomna wola, ani żelazne nerwy.

Wiemy doskonale, że pieniądze nie spadły z nieba. Nie możemy też przyjąć, że pochodzą one od Rządu. Najzwyczajniej wszyscy obywatele Rzeczypospolitej wpłacili podatki i z tych właśnie podatków „wzięły się“ sumy, potrzebne na budowę hut i fabryk w COP, do wznoszenia tam, do budowania gmachów państwowych i t. p. i t. p. (No, i z pożyczki francuskiej Przyp. Red.).

Cieszymy się tedy z całego serca, że społeczeństwo jest zdolne do wyłożenia tych pieniędzy, cieszymy się, że pieniądze te nie zostaną użyte na, powiedzmy, budowę pomników, lub zakładanie parków, a pójdą na cel niepomiernie realniejszy, na rozbudowę przemysłu, na dobrojenie Armji, na wewnętrzne zagospodarowanie się.

MAFJE I MAFIJKI

Cieszylibyśmy się z tego stokroć razy więcej, gdybyśmy nie dostrzegali, tam i tu, bardzo lekomyślnego wyrzucania tych pieniędzy (krwawicy naszej!), tudzież powstawania mafij i mafijek, rzucających się na każdy nowopowstający obiekt, aby zapewnić sobie dobre posadki, dobre pensyjki, dobre mieszkanki, a jaknajmniej napręzać mięśnie i umysły.

Cieszylibyśmy się stokroć więcej, ba, płakalibyśmy z radości, gdyby prace inwestycyjne szły

tak, jak iść powinny, a milion każdy był obrócony w rękę minimum dwa razy przed jego wydaniem.

Ale powodów do takiej właśnie radości mamy mało, jako że to „niebываłe“, to „najnowocześniejsze“, to „tytaniczne“, to „naprężone i wytężone, i twarde jak stal i mocne jak granit i zdecydowane jak sto tysięcy djabłów“, to... bujda.

PROSIMY: BEZ „NADLUDZI“

Natomiast nie jest bujda, że wspólne wysiłki społeczeństwa i Rządu tak nas pokrzepiły gospodarczo, że możemy wysupłać nie jeden „melon“ na COP. Jak Bóg miły tak dajemy swe grosze z całą radością i z całą wiarą w to, że ten COP będzie kiedyś... COP.

Taki, solidny i dobrze prowadzony przemysł. Wierzmy w to święcie.

Nie mniej wszelkie superlatywy i lekkie bujania na temat „nadludzi“, którzy tworzą ostatnim wysiłkiem, ostatnim skurczem swych przemęczonych umysłów, zlaní potem, spragnieni, a jednak wytrwali, wywołują w nas uczucie obrzydzenia.

Mysli i brednie

Nawał aktualnych wydarzeń (Śląsk Zaolzański, robota Niemiec nad Dunajem, plany zmian polityki finansowej) nie pozwala nam na obszerne potraktowanie działu recenzji książek w tym numerze. Ograniczmy się do zacytowania cenniejszych ustępów broszury p. Ignaszewskiego p. t. „Śląsk Zaolzański w życiu gospodarczym Polski“.

Oto co ma na ten temat do powiedzenia referent kartelu żelaznego:

Dzięki Śląskowi Zaolzańskiemu objęła Polska w swe władanie punkt skrzyżowania odwiecznych szlaków handlowych, łączących Europę zachodnią i północną poprzez kraje nadunajskie i bałkańskie z Adryatykiem i Morzem Czarnym, stanowiąc jednocześnie dla wymienionych części kontynentu europejskiego najważniejszy trakt wypadowy do krajów leżących dokoła Bałtyku.

Wynika stąd, że przemysł węglowy i hutniczy Śląska Zaolzańskiego z naturalnego biegu rzeczy winien w przyszłości kierować wytężone wysiłki nad (sic!) utrzymaniem i pogłębianiem swych dotychczasowych rynków zbytu.

Pomijając kwiecisty styl, służący do zaciemnienia i tak mętnej myśli, wynika stąd, że na północ i morzem powinien wywozić przemysł Górnego Śląska, bo leży bliżej Gdyni, a na południe nad Dunaj i na Bałkan, Trzyniec. Górnolotny frazes p. Ignaszewskiego („trakt wypadowy do kra-

jów dokoła Bałtyku“) stwarza wrażenie, że i nad Bałtyk ma iść żelazo z Trzyńca. Szlak na Bałtyk to linja z Górnego Śląska do Gdyni. Wspólnota chce zachować sobie kartelowy rynek wewnętrzny. Myśl ta stopniowo uwydatnia się wyraźniej:

Wielka uwaga, jaką polskie władze oraz sfery przemysłowe, zwłaszcza górnośląskie, poświęcają przyspieszeniu procesu konsolidacji gospodarczej Zaolzia z resztą kraju, szybkość i celowość odnośnych posunięć — sprawiają, że okres przystosowawczy winien przeminąć bez poważniejszych wstrząsów.

To jest poprostu cynizm: Kartel chce odciąć Zaolzie od rynku polskiego, a pisze o „procesie konsolidacji“. Celowość posunięć i szybkość, owszem były. Jeszcze wojska polskie nie doszły do Trzyńca, a już straszono koncern Schneider Creuzota na wypadek gdyby chciał pchać się na rynek polski.

Ale posłuchajmy dalej:

Polski przemysł górniczo - hutniczy wykazał głębokie zrozumienie nakazu chwili, delegując na opuszczone przez Czechów stanowiska liczną sztab fachowców, pochodzących głównie ze Śląska Zaolzańskiego, którzy bezpośrednio po wkroczeniu wojsk polskich objeli swe odpowiedzialne posterunki. Gruntowna znajomość stosunków panujących, tak na rynku polskim, jak i na terenie, z którego delegowani pochodzą, uzasadnia celowość powyższej metody w realizacji doraźnych zadań.

Zrozumienie nakazu chwili składało się z dwu elementów:

1) dążenie do zahamowania Trzyńca w staraniach o zdobycie rynku wewnętrznego w kartelach;

2) apetyt na posady u jednostek.

Dalszy program kartelowy wygląda tak:

Nie do uniknięcia będą pozatem pewne ustępstwa ze strony kluczowych gałęzi przemysłu krajowego na rzecz nowych zakładów w odniesieniu do wewnętrznego rynku zbytu.

Aktualną staje się również rewizja programów walcowania i podział pracy, polegający na wypełnieniu przez nowe zakłady luk, jakie pokrywał dotychczas rynek krajowy drogą przywozu z zagranicy wytworów, produkowanych w niedostatecznej ilości względnie niewyrabianych w kraju gatunków i wymiarów.

A więc łaskawie zrobimy wam pewne ustępstwa, bo produkujecie lepiej i taniej i możecie być groźni. Naprzykład pozwolimy wam sprzedać w Polsce to, czego nie wyrabiamy. W drodze łaski może nawet pozwolimy wam sprzedawać wojsku stal pancerną jakiej nie umiemy wyrabiać.

Kartel żelazny czyni heroiczne wysiłki, by przekonać Trzyniec, iż w Polsce nie trzeba dużo, tanio i dobrze produkować, bo to się nie opłaca. Lepiej w kartelowej harmonji obdzierać spożywców.

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

C

Ciemie: miejsce w które bito w dzieciństwie osoby, powołane do czuwania nad ścisłością zeznań podatkowych wielkich koncernów i karteli.

*

Córczane przedsiębiorstwa (od Tochtergesellschaft) czyli przedsiębiorstwo — córka: firma, trudniąca się produkowaniem zagranicznych wyrobów w kraju. Przedsiębiorstwo takie sprowadza naprzykład osobno buty, a osobno sznurowadła, poczem w swej fabryce zakłada sznurowadła na buty i pakuje je do pudełka z napisem „wyrób krajowy”. Dzięki działalności przedsiębiorstw — córek przemysł krajowy rozwija się ostatnio coraz pomyślniej. Przedsiębiorstwo córczane nie potrzebuje tworzyć własnej bibuły zagranicą (patrz bibuła) gdyż ma ją gotową w przedsiębiorstwie — matce.

Stąd przedsiębiorstwa córczane nie mają większych trudności podatkowych i dewizowych, gdyż każdej chwili rozporządzają fakturami przedsiębiorstw macierzystych na dowolne kwoty. Dla rozmaitości przedsiębiorstwa macierzyste przesyłają córkom liczne rachunki za pomoc techniczną oraz za korzystanie z patentów (także już wygasłych) na cenne wynalazki.

Dla uproszczenia stosunków z przedsiębiorstwem macierzystym dobrze jest przedsiębiorstwo córkę zaopatrzyć w pieczątki i zapas matczyńskich druków. Umożliwia to szybkie odprawianie zagranicę nadmiaru kapitałów, bez naruszania ich przez czynniki niepowołane (władze skarbowe). Naprzykład: dyrektor przedsiębiorstwa córki spostrzeżga pod koniec roku, że jednak zebrało się za dużo pieniędzy. Wyciąga z szuflady podpisany blankiet przedsiębiorstwa matki i wypisuje rachunek dla siebie samego za korzystanie z patentu na jakiś wynalazek (kopję należy natychmiast odesłać zagranicę dla zgodnego księgowania!), na tej podstawie uzyskuje pozwolenie dewizowe i pieniądze wysyła zagranicę.

Ideałem dyrektora przedsiębiorstwa córki jest ostatni... syn.

*

Czek: dawniej czek był w Polsce wekslem, za który nie uiszczano opłaty stemplowej. Czeki takie zwane „antydatowanymi”, zapewne dlatego, że były one postdatowane. Obecnie wprowadzono przepis ustawy, na mocy którego czek jest płatny każdej chwili, choćby figurowała na nim późniejsza data. Zdaniem poważnych sfer gospodarczych utrudnia to obrót pieniężny. W niektórych krajach czek przyjmowany jest na równi z gotówką.

Należy zaznaczyć, że sfery gospodarcze tru-

dnące się dawniej dyskontem czeków pobierały za nie niższą stopę procentową niż przy wekslach, naprzykład 2 proc. miesięcznie zamiast 3 proc. miesięcznie.

D

Dawes, także Devey: amerykański doradca finansowy, opracowujący plany pożyczek dla krajów europejskich, a później czuwający nad wykonaniem umów pożyczkowych przez dłużnika. Doradca inkasuje honorarium od swych mocodawców, od kraju dłużniczego otrzymuje wysokie odznaczenia, poczem pożyczka konwertowana jest na niżej oprocentowaną. Oczywiście delegat wierzycieli osobiście nic na tem nie traci.

*

Deficyt: rezerwa na wypadek ujawnienia różnicy zdań z władzami skarbowymi na temat zasad bilansowania. Naprzykład przy wykazanym deficycie 300.000 zł. ujawnienie nieścisłości zmniejszającej dochód o 100.000 zł. niczem nie grozi. Stąd doświadczony buchalter zawsze wykazuje w bilansie pokaźną stratę. Są w Polsce duże firmy które od dwudziestu lat stale przynoszą straty i żyją tylko dzięki dopłatom z kieszeni właścicieli. Skąd znowuż ta kieszeń się napęlnia — trudno powiedzieć.

*

Defraudacja: interes dobrze pomyślany, ale nieudolnie wykonany.

*

Deficytowy przemysł: dział przemysłu, ubiegający się właśnie o zniżkę podatkową, taryfową, ulgowe kredyty lub t. p.

*

Dyskontowa stopa: podstawa obliczania części odsetek, pobieranych przez banki przy dyskoncie weksli. Drugą część odsetek oblicza się w jakiś zagadkowy sposób, niezrozumiały dla niewtajemniczonych.

*

Dyskonto: patrz czek, weksel.

*

Dyskonter weksli: poważny kupiec, właściciel kamienicy, wykorzystujący kredyt hipoteczny w publicznych instytucjach finansowych dla niesienia pomocy handlowi i przemysłowi. Cenne uzupełnienie aparatu kredytowego. Stopa procentowa liczona przez dyskontera (2—3 proc.) jest niższa od pobieranej przez banki i kasy publiczne (4—8 proc.). Zachodzi jednak różnica w sposobie obliczania. Banki liczą na podstawie stopy rocznej, dyskonterzy — miesięcznej. Dyskonterzy wraz z kamienicami zręcznie ukrywają się przed policją, która ich ściga konno i na rowerach za uprawianie lichwy.

E

Egzekucja: pierwotnie egzekucja zmierzała do odzyskania należności wierzyciela prywatnego lub publicznego, bez względu na to, czy cho-

dziło o małego czy o wielkiego dłużnika. Obecnie egzekucja u chłopca polega jak dawniej na szybkim sprzedaniu krowy lub konia za pół ceny, u urzędnika na szybkim sprzedaniu mebli lub fraka za ćwierć ceny, u robotnika tak samo, u rzemieślnika na sprzedaniu maszyn i narzędzi za ćwierć ceny, a u kupca na wyprzedaniu zapasu towarów za trzecią część wartości.

Natomiast egzekucja w wielkim koncernie wygląda inaczej. W pewnej chwili ustanawia się zarząd przymusowy. Główny akcjonariusz jedzie wówczas na Riwierę i przez kilka miesięcy odpoczywa po trudach kierowania przedsiębiorstwem. Tymczasem przedsiębiorstwo dostaje się pod zarząd mężów zaufania banków państwowych lub t.p. By umożliwić nadal zatrudnianie bezrobotnych, banki państwowe udzielają zbankrutowanej fabryce nowych kredytów, skarb państwa umarza zaległe podatki, wierzyciele rezygnują z części należności pod naciskiem władz państwowych.

Po kilku miesiącach główny akcjonariusz wraca do tak oczyszczonego przedsiębiorstwa, a na Riwierę jadą z kolei zarządcy przymusowi, by znaleźć tam ukojenie i sposobność do wydania pieniędzy, zarobionych podczas pełnienia swych funkcji.

Przy egzekucji pierwszego rodzaju słychać płacze i krzyki, przy egzekucji drugiego rodzaju obowiązuje zasada „jaknajmniej krzyku koło tego interesu“.

Ekonomista: Inżynierem jest ten, który studjował przez 6 lat na politechnice i zrobił pracę dyplomową. Prawnikiem jest ten, kto studjował 4 lata na uniwersytecie i zdał szereg przepisanych egzaminów. Rolnikiem jest ten, kto skończył któryś z wyższych rolniczych zakładów naukowych, napisał pracę dyplomową i odbył odpowiednią praktykę. Lekarzem jest człowiek, który 2 lata praktykował po 6 — 7 lat studjów. Ekonomistą jest człowiek, który miał coś do czynienia ze sprawami ekonomicznymi t.j. z wymianą (naprzykład kupował 10 płaskich w budce) kredytem (naprzykład pożyczka w banku, z którego dyrektorem grywa w bridża 500 zł. na weksel), komunikacją (naprzykład nadawał walizkę na bagaż), oraz napisał artykuł ekonomiczny w Dobrym Wieczorze, Kurjerze Polskim, Kurjerze Codziennym 5 groszy, Przeglądzie Gospodarczym lub t.p.

Są także ekonomiści wykształceni, którzy odbywali ekonomiczne studia, ale ci nie mają pojęcia o polityce gospodarczej, naprzykład nie wiedzą o tem, że pod wpływem coctailu w Adrji przychodzą do głowy dobre pomysły ekonomiczne, jak pomysł nowego kartelu, koncesji i t.p.

To też politykę gospodarczą prowadzą poważnie ludzie, mający równocześnie inny zawód, naprzykład lekarze, inżynierowie, rolnicy. Tę swoją misję wykonują oni z takim talentem, z jakim ekonomista wykształcony leczyłby chorego na gruźlicę lub hodował krowy.

Wyssane z palca

Jak się dowiadujemy opracowano szczegółowy plan scharmonizowania naszej akcji gospodarczej nad Dunajem z planami Niemiec. Plan ten nie jest zwrócony przeciwko nikomu, a tylko ma nas zabezpieczyć przed odcięciem gospodarczym od południa.

Przewiduje on rozszerzenie zakupu surowców w Rumunii (ropa naftowa, rudy manganowe), na Węgrzech (boksyty, rudy żelazne, rudy miedzi), w Jugosławji (aluminium, kukurydza dla świń i bydła, boksyty, rudy żelaza i miedzi), Bułgarji (tytoń etc.) dla rynku wewnętrznego i re-eksportu po przerobieniu, oraz wielkie inwestycje komunikacyjne dla związania północy z południem przez terytorjum Polski (kanał Śląsk — Dunaj, kanał Wisła — San — Dniestr; regulacja Wisły prom do Szwecji, budowa kolei Lublin — Lwów, jako odcinka magistrali Konstantynopol — Constanca — Lwów — Warszawa — Gdynia i dalej Ystad — Kopenhaga i Oslo oraz Karlskrona — Stokholm.

W kołach miarodajnych powstał projekt zaangażowania do ministerstwa komunikacji fachowca od spraw gospodarki transportowej.

Przypominamy, że w rubryce „Wyssane z palca“ zamieszczamy wiadomości ciekawe, ale nieprawdziwe.

Następny numer „Wiadomości“ ukaże się w pierwszych dniach grudnia i poświęcony będzie wynikom naszej gospodarki w ciągu 20 lat.

WYDAWCA: w imieniu J. Babińskiego, W. Malinowskiego i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Dr. Wojciech Zaleski

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.60; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartale 3.60; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcja 8-64-65 Administracja 9-12-32. Konto PKO 25.319 Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, telefon 51-32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9 rano do 6 op., Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39